

MIECZYSLAW SERGOT

POLSKIE TROSKI I NADZIEJE

NIE MA DZIŚ SPOTKANIA Polaków, czy to w kraju czy na emigracji, na którym nie rozważano by wydarzeń ostatnich miesięcy.

Od wielu lat zmorą naszego życia był brak zainteresowania w wolnym świecie Polską i jej sprawami. A nawet wtedy, kiedy byliśmy przedmiotem przetargów międzynarodowych, można tego świata nie bardzo wiedzieliśmy i czym handluje. Premier brytyjski Chamberlain, wracając z rozmów z Hitlerem na temat ładu w Europie środkowej określił jeden z krajów środkowej Europy jako „daleki kraj, o którym mało wiemy”. A jeszcze niedawno jakże często do białej gorączki doprowadzali nas tzw. eksperci w prasie i w telewizji, którzy o Polsce mówili jako o kraju komunistycznym, a uczeni profesorowie — z „byłymi Polakami” włącznie — pouczały Polaków, jak to nie należy drażnić protektora ze Wschodu, lecz przeciwnie, dostosować się do jego stylu życia, bo tak — według nich — jest niedwólany wyrok historii.

Tymczasem życie płata figle również i „jasnowidzącym” ekspertom.

Czyż nie było dla całego świata zaskoczeniem, iż Polaka wybrano na stolicę Piotrową? Od tego wydarzenia zaczęły się wyraźne zwroty w sytuacji Polski, bo znalazł się przywódca, niekwestionowany autorytet dla narodu, który jako równy królom i władcom największych mocarstw ma dostęp do masowych środków przekazu o światowym zasięgu, a równocześnie umiejąc znakomicie z nich korzystać, śmiało głosi prawdę w takiej formie, że nawet wrogowie nie mogą jej zakwestionować.

Jego pielgrzymka do kraju, nie umniejszając w niczym jej religijnego charakteru, zmobilizowała duchowo cały naród i to nie tylko w kraju ale i poza granicami. Nie tylko setkom milionów ludzi na całym świecie ale i samym Polakom w kraju ukazała się inna Polska niż ta, która nazywa się Polską Rzeczpospolitą Ludową i potulnie czeka w przedśionku do raju krajów radzieckich.

Jest chyba faktem bezspornym, że wybór Karola Wojtyły na Papieża i jego wizyta w Polsce w pełni przyspieszyły — a może nawet w ogóle umożliwiły — przemiany, które mają obecnie miejsce w Polsce.

Równocześnie pojawia się rzadko wśród nas spotykany styl walki o swoje prawa — demonstrowanie siły bez użycia przemocy.

Od dwu wieków walka o prawa narodu do niepodległości, której trzeba albo bronić, albo ją na nowo odzyskiwać, jest przeznaczeniem Polaków. Od dwu wieków nie było pokolenia, które nie brałoby udziału w walce o prawo narodu do wolności, o prawo pozostania sobą.

OSTATNIE PRZYPOMNIENIE

Wydawnictwo „Mysli Polskiej” przypomina uprzejmie wszystkim Czytelnikom o naszym apelu z numeru poprzedniego dotyczącym dorocznego zwyczaju zgłaszania się na naszą listę osób, które na łamach „Mysli Polskiej” pragną przekazać życzenia świąteczne i noworoczne swym bliskim i przyjaciółm. Zgłoszenia wraz z datkiem na Fundusz Prasowy należy przesyłać na adres administracji. Termin najpóźniejszy otrzymania zgłoszenia: 10 grudnia 1980.

Apel nasz kierujemy nie tylko do tych, którzy od lat już tradycyjnie i ofiarnie uczestniczą w naszej liście świątecznej, ale też do wszystkich Sympatyków, którzy do tej pory z tych czy innych przyczyn do listy tej nie dołączyli. Życzenia można składać także bezimiennie, z podaniem tylko inicjału i miejscowości.

Nie zawsze te walki były prowadzone rozsądnie, rzadko bywały przemyślane i starannie przygotowane. Często były po prostu odruchami rozpacz, które musiały tylko pogłębić klęskę; nieraz były inspirowane lub wykorzystywane przez naszych wrogów. Ale zawsze były demonstracją przywiązania narodu do idei niepodległości. W walce — zwycięskiej czy nawet przegranej — jedno pokolenie Polaków przekazywało następniemu najważniejszy cel narodu: nie dać się wchłonąć przez inny naród — pozostać sobą.

Nie trzeba przypominać jeszcze raz wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat. Wystarczy i należy stwierdzić, że odbudowanie państwa, dwadzieścia lat życia w wolnym państwie, wreszcie lata zmagania z wrogami w czasie drugiej wojny światowej, tak ukształtowały naród, że mimo iż porzucili nas sprzymierzeńcy rzucając nas komunistycznemu smokowi na pożarcie — to jednak naród choć wykrwawiony, oderwany od prawie połowy piastarych swych ziem, pozostał sobą. A kiedy tylko nadarzała się okazja, demonstrował tak jak warunki na to pozwalały swoją odrębność, swoje prawdziwe oblicze.

Polacy potrafili osiągnąć to, co wydawało się nieosiągalne w imperium komunistycznym. W 1956 roku odzyskaliśmy dla Kościoła prawo swobodnej, choć ograniczonej, działalności, a dla rolnictwa jego przy-

watny charakter. Owocem 1970 roku stały się swobodniejsze kontakty kulturalne i gospodarcze z Zachodem i unowocześnienie przemysłu.

A co daje rok 1980?

Postulaty, które strajkujący na wybrzeżu robotnicy wymusili na władzy, obejmują nie tylko reformy gospodarcze i systemu zarządzania gospodarką państwową, ale również przestrzeganie wolności słowa, druku i publikacji, korzystania ze środków masowego przekazu przez Kościół. Największy jednak wyłom to akceptacja niezależnych od partii i pracodawców samorządnych związków zawodowych.

W ciągu kilku tygodni znalazło się dziesięć milionów ludzi, którzy nie bali się osobiście — stwierdzając to własnoręcznym podpisem — wystąpić z komunistycznego związku zawodowego i znowu osobiście zgłosić się do nowego, niezależnego od partii związku zawodowego Solidarności.

I otóż to słowo Solidarność! Słowo, które jest nie tyle nazwą związku zawodowego ile zawołaniem i deklaracją postawy. Słowo, które wiąże ze sobą ludzi i pobudza nadzieje milionów. Słowo, które obiegło świat i milionom ludzi mówiących różnymi językami wyjaśniło o co chodzi. Solidarność milionów robotników w walce o swe prawa, solidarność klasy robotniczej (przepraszam za marksistowskie określenie) z całym narodem i solidarność narodu z cy-

wilizowanym światem, z kulturą chrześcijańską, która szanuje prawa narodów do stanowienia o swoim losie, która szanuje godność każdego człowieka.

To właśnie solidarność narodu w postawie i spokojnym, rozważnym czynie jest największym osiągnięciem ostatnich lat i tygodni, osiągnięciem, które przejdzie do historii narodu, cokolwiek może się wydarzyć.

Chmury nad Polską wcale się jeszcze nie rozplynęły. Gospodarka leży w ruinach i debaty — mniej czy więcej swobodne — jej nie uzdrowią. Ale może ją uzdrowić solidarność w pracy, która jest zaprzeczeniem cwaniactwa i kanciarstwa, „organizowania na lewo” i korupcji oraz zwykłej nieuczciwości. Nie minęła jeszcze groźba zastosowania przez przerażonych sąsiadów ze Wschodu i z Zachodu ponurej doktryny Breżniewa nakazującej zgnieść siłą objawy swobody u każdego współczłonka imperium komunistycznego. Cenzura, choć poważnie stonowana, nadal istnieje. Krajem rządzi wciąż partia, wprowadzić mocno upokorzona ale broniąca w swej „wiodącej roli” przepisami obowiązującej konstytucji i co ważniejsze — bagietami „wielkiego brata ze Wschodu”.

Ale mimo to widać zmiany w ludziach.

Warto tu przytoczyć słowa z kazań wygłoszonego niedawno w

katedrze na Wawelu: „Przeżywamy dziś niezwykle chwile. Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. Jesteśmy dziś tacy, jakimi naprawdę jesteśmy”.

Wreszcie refleksja „pro domo sua”. Kiedy ten duch solidarności objawi się i nam milionom Polaków poza krajem? Kiedy potężna w swych możliwościach a dotychczas jeszcze mało wykorzystywana 1/5 narodu polskiego wyjdzie z kręgu drobnych interesów i wyłącznie lokalnych spraw i stanie się zorganizowaną, świadomą siłą działającą dla dobra całego narodu?

Początki budzące nadzieję już są. Mamy Radę Koordynacyjną Polonii, mamy kontakty i konsultacje, których niedawno jeszcze nie było.

Oby te dwie roślinki: jedna na emigracji i druga w kraju zasadzona w szczelinie pękniętego głazu systemu komunistycznego, wyrosły na potężne drzewa.

Najlepszym zakończeniem dzisiejszych polskich rozważań będzie przytoczenie wskazania Jana Pawła II, które zostawił w czasie swej pielgrzymki do Kraju:

„Musicie być mocni mocą wiary. Musicie być wierni.

Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów.”

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

POCZĄTEK PRZEŁOMU

NAPIĘCIE PEKŁO — z trzaskiem.

Sztucznie utworzona i podtrzymywana obcą siłą władza totalna w Polsce, ograniczona anachronizmem socjalistycznej doktryny i niekompetencją oportunistycznych nieuków, została odarta z pozorów majestatu: król okazał się nagi. Konfrontacja ze społeczeństwem, do której partia rządząca doprowadziła swoją arogancją, opartą na kłamstwie politycznym — o ile to można nazwać polityką — przyniosła zupełną kompromitację reżimowi, ukazała jego bezzębność, całkowitą zależność od „wielkiego protektora” i zupełną niezgodność z życzeniami i aspiracjami narodu. Zatriumfowali nie jacyś wielcy politycy, teoretycy konkurencyjnych doktryn czy rywalowie w rozgrywece o władzę: przeciwnie, „zwykli ludzie”, młodzi, ojcowie rodzin, „ludzie pracy”, przekroj społeczeństwa.

Jeszcze przed niewielu tygodniami ich zryw, bo tak to tylko można nazwać, niósł w sobie groźbę tragedii i klęski. Ale okazało się, że czas zapalonych głów i beznamięsnych odruchów już minął: umieli posłuchać głosu rozsądku, dobrej rady; umieli powziąć odpowiedzialną decyzję. Ich triumf jest triumfem dojrzałości i zdrowego sensu w walce o cele polskie. To nie jacyś dysydenci komunistyczni. To nie wrogowie czy rywalowie takiej czy innej orientacji czy faksji. To po prostu Polacy.

Są głosy, że to się samo nie mogło tak zdarzyć, że za tym stał i tym pokierować. Fakty pokazują jednak, że organizacja wyszła z dołu i pozostała przy dołach.

DOJRZAŁOŚĆ DECYZJI podziwia prasa zagraniczna. Zamiast walki o korzyści materialne — a byłoby to usprawiedliwione głodowymi płacami komunistycznych pracodawców — przystano na mniejsze podwyżki, by nie powiększać inflacji i nie rujnować gospodarki kraju. Wyob-

rażamy sobie w takiej sytuacji związkowców brytyjskich! Zamiast próby obalenia reżimu i wtarcenia kraju w klęskę interwencji rosyjskiej, sensowny kompromis, umożliwiający pracę nad dalszą poprawą. Zamiast propagowania walki jako celu, podążanie za konkretnymi ulepszeniami, jakie są osiągalne. Zdobyćce prawnej podstawy i stworzenie organizacji oddającej społeczeństwu u dział w zarządzaniu własnym krajem. I to wszystko bez krzyku i deklamacji, bez demagogii i pretensji do jakiegos nadzwyczajnego znaczenia, jakie na Zachodzie chcą czasem przypisywać np. „dysydentom”.

KOŚCIÓŁ, o którego pomoc zmuszeni byli prosić przerażeni „władcy”, stojący wobec alternatywy rewolucji po jednej, inwazji po drugiej stronie, swą godną i mądrą postawą i swoim autorytetem poparli słuszne żądania robotników, ale i wskazał im granice roztropności. Naród wraz z Kościołem dokonał aktu politycznego, który jest początkiem przełomu.

Widzi to i Zachód. Głosy, wiążące wydarzenia w Polsce z wizytą Papieża w Kraju i podkreślające rolę stabilizującą Kościoła, zaczynają przeważać w komentarzach prasowych, które z początku przypisywały kierowniczą rolę „dysydentom”. Jasne to jest też i oczywiste dla Kraju i dla tych na emigracji, którzy nie stawiają na polityczne awanturnictwo i pseudo-wolnościową demagogię.

REŻIM JEST W ODWROCIE. Jego jeszcze tak niedawno wybrana ekipa, z Babiuchem jako premierem, musiała ustąpić grupie, która przyjęła żądania reformy i przyznała, że katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju jest wynikiem błędów Partii. Zgoda na utworzenie niezależnych samorządnych związków zawodowych łamie monopol Partii i jej doktrynerską linię zwłaszcza w sprawach gospodarki, odpowiedzialną za kryzys.

Nacisk w sprawie zniesienia cenzury nie ustanie. Straszanie interwencją rosyjską nie będzie już tak skuteczne, ponieważ wszyscy widzą, że Rosja nie pali się do interwencji. Jedynym wyjściem dla Partii jest pójście na współpracę ze społeczeństwem, a to ostatnie okazało swą barwę niedwuznacznie. Jest to barwa białoczerwona, a nie czerwona. Niemniej, reżim zadeklarował pójście po drodze reform i współpracy i z drogi tej już mu nie pozwolą zejść — niezależne związki zawodowe. Przeknęli to i moskiewscy mocodawcy reżimu, choć nie kryli niesmaku.

PERSPEKTYWY REŻIMU nie są jednak różowe. Nawet przy zapewnieniu sobie największej współpracy społeczeństwa, wybrnięcie z obecnej sytuacji gospodarczej będzie b. trudne. Tylko przez kompletne odwrócenie polityki w stosunku do rolnictwa, zaprzestanie szyskan wobec prywatnych rolników i poparcie ich czynne możliwe jest uzdrowienie sytuacji żywnościowej, a co za tym idzie, także wspomnienie eksportu niezbędnego dla spłaty kredytów zagranicznych. Takie jednak odwrócenie „twarzy” byłoby dalszym przyznaniem się do błędów doktryny. Łatwiejsze może być zreformowanie gospodarki przemysłowej, choćby na wzór węgierski. Ale i to oznacza odwrót. Wreszcie, demokratyzacja, którą obiecuje Kania (i której trudno już uniknąć) oznacza ograniczenie absolutnej władzy Partii. Czy uda się reżimowi tak wymanewrować, by zadowolić i społeczeństwo i Rosję — tylko czas pokaże. Ale powrót do pozycji sprzed jeszcze paru miesięcy już nie jest realny.

ROSJA przyjęła ten przewrót i dała placet Kani, a nawet i usprawiedliwiła jakby Gierka. W teorii uczyniła to dlatego, że strajkujący w swej umowie „uznali kierowniczą rolę Partii” i zasady ustroju socja-

listycznego. Ale ustrój ten jest źródłem ciągłych kryzysów i ruiny gospodarczej, a więc powodem do dalszych kłopotów i strajków. A Partia nie ma już dziś żadnej szansy na forswowanie swej skompromitowanej „linii” politycznej. Jest to więc sytuacja niestała i logicznie prowadząca do głębokich przemian w Polsce. „Finlandyzacja” Polski, gdyby miała być odpowiedzią na tę sytuację, jest nie do pomyślenia, chyba na okres przejściowy, ze względu na strategiczne położenie Polski. Jedyną rozwiązanie byłoby w daniu pełnej swobody Polsce w zakresie ustroju i w postaraniu się o zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do Rosji, z wrogości na przyjaźń. Ale tu stoi na przeszkodzie wiele spraw z niedawnej przeszłości. Czy da się je rozwiązać? Na pewno tak, przy dobrej woli z obu stron.

Nawet gdyby się znalazła jakaś grupa ugodowa, która podjęłaby się próby ominięcia tych zagadnień, jej popularność w kraju byłaby więcej niż wątpliwa. A nie zabraknie czynników i na zewnątrz, które zrobią wszystko, by ożywić i zdyskontować te polskie — przecie tylko słuszne — pretensje do rewindykacji. W ustroju wolnym te rzeczy muszą tylko dzielić nasz naród z Rosją.

Jest sprawa przyszłości ta próba sensu ze strony rosyjskiej. Jej dotychczasowe stanowisko kontynuowania zaborów carskich, spadek po polityce Stalina, stawia ją w otwartym konflikcie z krajami, które ujarzmiła. Czyni to jej zachodnią flankę terenem niebezpiecznym, w światowym konflikcie nad wyraz niedogodnym. To już nie tylko kwestia ewentualnego zjednoczenia Niemiec: to możliwość podsylenia drzemających niemieckich pragnień i planów ekspansji na wschód, które miałyby nie mieć wsparcia w niektórych kołach na Zachodzie. Zamykanie oczu na te realia mogłoby sytuację Rosji zacząć szybko pogarszać.

STANISŁAW SKRZYPEK

ZŁA WOLA CZY IGNORANCJA?

W PAŹDZIERNIKOWYM numerze „Kultury” ukazał się artykuł redakcyjny pt. „Polski sierpień”, w którym „Kultura” zaatakowała stanowisko Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego w sprawie strajków sierpniowych w Polsce.

„Kultura” pisze na wstępie, że „uznawała i uznaje nadal wielkie zasługi Prymasa Polski w zakresie obrony tożsamości i suwerenności narodu oraz nieustępliwej walki o prawa ludzkie” po czym przystępuje do ostrego ataku na jego osobę z powodu kazania podczas sumy na uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej, wygłoszonego w dniu 26 sierpnia, gdyż — jak pisze — „jest przeświadczone, że ukrywanie niedomagań i błędów popełnionych przez przedstawicieli Kościoła w Polsce nie służy ani prawdzie ani sprawie wolności”.

Oczywiście „prawda i sprawa wolności”, o którą tak „Kultura” chodzi jest prawdą i sprawą wolności tylko wtedy, gdy odpowiada stanowiaku zajmowanemu przez redakcję „Kultury” (być może przez samego tylko jej redaktora); jeśli nie, to biada wszystkim „różnowiercom”. Są oni wykluczani z myślącej kategorii „niepodległościowców” polskiej społeczności.

„Kultura” pisze w szczególności, że kazanie Kardynała Wyszyńskiego w Częstochowie 26 sierpnia „wywołało powszechne zaskoczenie a nawet oburzenie”. „Kazanie to — pisze „Kultura” — było zrozumiane jako nawoływanie robotników do powrotu do pracy i położenia kresu strajkom” i że mogło ono „zadać śmiertelny cios niezależnemu ruchowi robotniczemu”. „Kultura” twierdzi dalej, że Prymas „błędnie ocenił sytuację”, „nie wierzył w realne możliwości zwycięstwa robotników” i „uległ doradcom” (chodzi tu głównie o biskupa Dąbrowskiego, Sekretarza Episkopatu i ks. Orszulika, dyrektora biura prasowego), którym „zarzuca się brak charakteru i strachem podziły lojalizm wobec władz państwowych”. Doradcy ci — pisze „Kultura” — „wykorzystując podeszły wiek ks. Prymasa i związaną z tym niemożność sprężystego sprawowania urzędu podżuczają mu informacje niepełne i oceny stronnicze podpowiadane przez czynniki rządowe i przez różnych doradców zainteresowanych w przerobieniu Prymasa Polski w sojusznika władzy”. „Kultura” uważa, że w kazaniu swym Prymas „pomieszał sprawy ważne z drugorzędny, gubił wątek, powtarzał się” i... (sic!) „po to by ratować podkopany autorytet Gierka... uznał za konieczne rzucić na szalę własny autorytet, apelując o cierpliwość i nie żądanie 'za wiele'”. „Jak można było dopuścić — pisze „Kultura” — by sędziwy Prymas zamiast przemawiać w oparciu o tekst należycie opracowany (szkoda, że Kardynał nie powieźliw jego opracowania Giedroycowi albo Kuroniowi — przyp. autora) posługiwał się materiałem niedostatecznie opracowanym...”

Redakcja „Kultury” uważa, że przed kompromitacją uratował Kościół Komunikat Rady Głównej Episkopatu wydany następnego dnia „po nieudanym kazaniu” i że „zgrzyt” pomiędzy Prymasem a światem robotniczym został załagodzony przez „symboliczny uścisk Lecha Wałęsy w niedzielę 7 września”. Po tak ostrej krytyce Kardynała „Kultura” nie domaga się jednak — co byłoby w jej stylu — by Kardynał ustąpił ze stanowiska Prymasa Polski, parokrotnie jednak wzmianki o jego „sędziwym wieku” (ciekawy jestem, ile ma lat red. Giedroyc? — przyp. autora) i „zmęczeniu” zdawałyby się wskazywać, że redakcja „Kultury” chętnie widziałaby jego rezygnację. W niedwuznacznych słowach natomiast „Kultura” domaga się czystki — centralnego ośrodka Episkopatu, gdyż — jak pisze — „nie można dopuszczać do narażania prestiżu Kościoła na szwank”, a „przy takim stanie personalnym jak obecny istnieje ryzyko dalszych kompromitacji”.

Wypowiedzi powyższych nie można uznać za nic innego jak za aroganckie wyskok oparty na ignorancji lub wręcz złej woli.

Po pierwsze, krytyka kazania Kardynała Wyszyńskiego nie jest oparta

na faktach. Kardynał przemawiał na uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej. Z natury rzeczy akcenty religijne musiały dominować nad akcentami społecznymi i nie jest w stylu dostojników kościelnych wprowadzać do kazań akcenty o wybitnych wydziałkach politycznych. Konia z ręką redakcji „Kultury”, jeśli cytuję z tego kazania chociaż jedno zdanie wzywające do przerwania strajku i powrotu do pracy. Wbrew temu, co pisała o kazaniu tym prasa zachodnia i co obecnie w znacznie bardziej krytycznych słowach powtarza „Kultura”, Kardynał Wyszyński nie wypowiedział się na ten temat. Mówił jedynie o potrzebie uniarnu, potrzebie ładu społeczno-zawodowego, cierpliwości, roztropności, potrzebie odpowiedzialności zawodowej i nie żądaniu wszystkiego od razu.

Redakcja „Kultury” w tym samym artykule, w którym atakuje Kardynała Wyszyńskiego, wypowiada się również przeciwko „żądaniu wszystkiego naraz” i przeciwko sloganom o pełnej suwerenności w życiu wewnętrznym i zewnętrznym narodu. Oto cytuję: „Szaleństwo wynikającym albo z czyjejś osobistej niepoczytalności

albo z prowokacyjnych podszeptów... byłoby głoszenie sloganów o wystąpieniu z Paktu Warszawskiego i o zakwestionowaniu władzy partii; szaleństwem i grą w ręce przeciwnika. Podstawowa, wyłączna walka o niezależne i samorządne związki zawodowe musi odbywać się w ramach obecnego ustroju i w ramach aktualnego miejsca Polski w konfiguracji międzynarodowej. Nie da się zdobyć wszystkiego za jednym zamachem”.

Dobrze i słusznie powiedziane. Ale, jeśli takie jest stanowisko redakcji „Kultury”, to po co ten nieprzyzwyczajony atak na Kardynała, który w swoim kazaniu mówił o potrzebie odpowiedzialności obywatelskiej i społecznej wyrażał z grubsza biorąc te same myśli. Czyżby „Kulturze” chodziło o podważenie moralnego autorytetu Kardynała Wyszyńskiego po to, powiedzmy, by zastąpić go autorytetem Jacka Kuronia czy KOR-u?

Atakując bez istotnego uzasadnienia Kardynała Wyszyńskiego, który od ćwierć wieku jest niespornym autorytetem moralnym dla wszystkich patriotycznie myślących Polaków, „Kultura” wyrządza szkody

sprawie narodowej. W czasie kiedy w Polsce rząd i Partia straciły wszelki kredyt moralny, nie wolno podkopywać prestiżu i moralnej pozycji duchowej twierdzy narodu, jaką bez wątpienia jest dziś Kościół Katolicki. „Kultura” pisze, że Komunikat Rady Głównej Episkopatu wydany w dniu 27 sierpnia „uratował Kościół przed kompromitacją”. Czyżby „Kultura” uważała, że Rada Episkopatu Polski, której przewodniczy Kardynał Wyszyński, w swoim Komunikacie zajęła inne stanowisko niż to, jakie reprezentuje Prymas? Nie nie uzasadnia takiego poglądu. Komunikat Rady Episkopatu nie miał formatu kazania toteż myśli w nim sformułowane miały bardziej społeczny niż religijny charakter — ale sprzeczności między tym, co powiedział Kardynał, a co uchwaliła Rada Episkopatu, trudno się dopatrzeć. W gruncie rzeczy Komunikat ten uchwalony został przy pełnym poparciu Kardynała Wyszyńskiego — i trzeba podkreślić — myśli i zasady w nim sformułowane, łącznie z poparciem potrzeby wolnych związków zawodowych — znalazły swój wyraz w porozumieniu między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komite-

tem Strajkowym z dnia 31 sierpnia 1980.

Twierdzenie, że Lech Wałęsa przez „symboliczny” (dlaczego symboliczny?) uścisk z Kardynałem w niedzielę 7 września załagodził „zgrzyt” między Kościołem a robotnikami, jest wręcz frywolne. Lech Wałęsa jest oddanym i praktykującym synem Kościoła i należy przypuszczać, że jeśli kto powodował się czymś stanowiskiem, to tym kimś był Wałęsa a nie Kardynał Wyszyński.

I wreszcie obrzydliwe insynuacje, że ludzie bliscy Kardynałowi Wyszyńskiemu są bez charakteru i „podszyci strachem sojusznicy reżimu”. Nie warto na nie odpowiadać. Należą one do tej samej kategorii co insynuacje „Kultury” pod adresem osób, które nie zgadzają się z różnymi, nieraz bardzo wątpliwymi postawami (jakże często zmiennymi) „Kultury”. Jeśli potrzebna jest czystka w sekretariacie Polskiego Episkopatu, to tym bardziej należałoby ją przeprowadzić w redakcji „Kultury”, gdyż — parafrazując wypowiedzi samej „Kultury”, jej obecny skład „nie służy ani prawdzie ani sprawie wolności (słowa)”.

MIECZYSLAW HARUSEWICZ

LUDE ODESZLI — DZIEŁO ZOSTAŁO

ODWIECZNE DAŻENIA mas społecznych do udziału w procesach kształtujących ich byt narodowy, materialny, kulturalny, znajdowały swój wyraz na terenie Europy w XIX oraz w początkach obecnego stulecia najczęściej w paru wzajemnie przenikających się płaszczyznach. Tam gdzie sytuacja polityczna skłaniała do dążeń narodowo-wyzwoleńczych lub unifikacyjnych, wiązały się one z hasłami sprawiedliwości społecznej, postępu kulturalnego, poprawy materialnej.

Na kartach historii najnowszej znajdujemy odnośne zapisy z terenu szeregu krajów europejskich jak Włochy, kraje bałkańskie, nadbałtyckie, Belgia, Irlandia, kraje sukcesyjne monarchii habsburskiej. W historii naszego kraju wszystkie zrywy, począwszy od Powstania Kościuszkowskiego, wiązały się z t.zw. hasłami postępowymi w znaczeniu dążenia do poprawy losu szerokiej mas społecznych. W różnych krajach w różnym stopniu element dążeń narodowych wiązał się z formułowaniem hasła i reform społecznych.

W ostatnich dekadach ubiegłego stulecia wielki, o znaczeniu historycznym program obozu wszechpolskiego miał swój punkt ciężkości świadomie i celowo zakotwiczony na sprawach dotyczących przede wszystkim samego bytu narodowego. Bytu narodowego zagrożonego w swych podstawach kulturalnych, materialnych, a nawet i biologicznych. Naród polski, brutalnie rozbity geograficznie, administracyjnie i gospodarczo na 3 sztucznie rozdarte części, każda wtłoczona w inny, zupełnie obcy organizm państwowy, stanął wobec groźby stopniowej zagłady. Trzy potężne ośmiolecie przywykłe od wieków do konsumowania słabszych organizmów znajdujących się w zasięgu ich maciek, już od końca XVIII wieku w różny sposób ale z tym samym ostatecznym celem stopniowo i konsekwentnie realizowały swe „historyczne zadania” wobec Polski.

Słusznym i historycznie potwierdzonym ówczesnym rozeznanie obozu wszechpolskiego było przeświadczenie, że organizm żadnej z sąsiadujących z Polską ośmiolecie nie jest wystarczająco silny, by nawet w okresie szeregu następnych pokoleń mógł strawić tak wielki i twardy obiekt, jakim od niemal tysiąca lat był w tej części Europy naród polski. Stąd powstał logicznie i głęboko przemysłany plan działania na rzecz odrodzenia sił narodowych, a w konsekwencji i bytu państwowego. Pierwszy etap tego planu polegał na powołaniu tysiącem przewodów i nici rozerwanych żywych części organizmu narodowego, na szczegółowej i wnikliwej penetracji sztucznych

przeszkód, jakie stanowiły kordony graniczne. W rezultacie szła przez nie w pierwszym rzędzie polska narodowa oświata, niosąca w masę ludową zarówno samo narzędzie („kaganiec oświaty”) jak i świadomość identyfikacji etnicznej, kulturalnej, historycznej, a w miarę potrzeby i religijnej tam, gdzie i ta była zagrożona. Następnym etapem było organizowanie i zawiązywanie wspólnoty narodowo-politycznej celów, śmiało przekraczających zaborcze kordony nie tylko na każdej stacji granicznej, ale niemal na każdym kilometrze sztucznej granicy płożącej poczuć krzywdy narodowej. Stąd wyłonił się termin „polityka wszechpolska”: myśl i program polityczny obejmujący wszystkie ziemie polskie, wszystkich Polaków.

W początkowej fazie pierwszej wojny światowej, jak również jeszcze przed wybuchem konfliktu, taktyka obozu wszechpolskiego zmierzała do skierowania wysiłku narodowego na obronę najbardziej zagrożonego odcinka, jakim niewątpliwie był zabór pruski. Stulecie doświadczeń, począwszy od Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r., dostarczało wystarczających dowodów, że ocena ta była słuszna. Wszelkie inne oceny ówczesnej polskiej rzeczywistości, a jak wiemy z historii takich nie brakowało, oparte były albo na fałszywych przesłankach, albo na obcych inspiracjach. Próby opierania przyszłości Polski o Austro-Węgry okazały się w rzeczywistości budowaniem na kupie piasku. Na znów inne próby szukania rozwiązań w oparciu o Rzeszę Niemiecką sami Niemcy dali jakże jaskrawą i okrutną odpowiedź: niewzruszenie gdy uwolnili się od więzów Traktatu Wersalskiego.

Dalsza bezsporna nauka z historii najnowszej potwierdziła też ocenę wszechpolskiej myśli politycznej, że Rosja była zbyt słaba, by mogła utrzymać ziemie polskie z chwilą ich zjednoczenia i to nawet, gdyby w jakiś sposób dynastia Romanowów dożyła do momentu klęski t.zw. państw centralnych. Historiografia na ogół zgodna jest w ocenie, że formalnie „zwycięska” monarchia rosyjska wyszłaby w 1918 r. z wojny tak osłabiona, iż lizanie swych zewnętrznych ran, a jeszcze bardziej swych wewnętrznych „poderwań” i problemów zaabsorbowałaby imperium na czas dłuższy. Zwycięstwo w sojuszu z republikańską Francją, z nie mniej republikańską Ameryką oraz z na wskroś demokratyczną W. Brytanią całkowicie zaprzęgiłoby najbliższe pokolenia nawet monarchicznie nastawionych Rosjan do gorliwego reformowania i doganiania Europy we wszystkich dziedzinach. A więc droga byłaby otwarta dla Polski do samodzielnego bytu państwowego, za-

równy tak jak została otwarta i po rewolucji rosyjskiej, gdy okazało się, że ten kolos na glinianych nogach w rzeczywistości był jeszcze słabszy aniżeli to się powszechnie w świecie oceniało.

W Polsce niepodległej sprawy społeczne automatycznie wysunęły się na plan pierwszy, gdy odpadły wszystkie działania zaborców umyślnie podtrzymujące społeczne zacofanie i podziały. Zwycięski w zakresie myśli politycznej oboz wszechpolski nieestetycznie nie nadziął przestawić się we właściwym czasie i we właściwy sposób na nowe tory myślenia społecznego, a częściowo i państwowego. W tym czasie należało w polityce wewnętrznej świeżo odrodzonego państwa zdyskontować niewątpliwie sukcesy narodowej myśli politycznej, tak jaskrawo zademonstrowane i w szerokich masach uznane, a wśród nich odzyskanie zaboru pruskiego, uzyskanie dostępu do morza i zaliczenie Polski do sojuszu krajów zwycięskich.

Po wojnie ze środowiska pisarzy i naukowców obozu narodowego wyszło natomiast szereg świetnie napisanych prac historycznych i politycznych, we wszystkich większych skupiskach powstały ośrodki intelektualne i kulturalne, wyższe uczelnie zapelnili się młodzieżą polską, w 90 procentach nastawioną narodowo, słuchającą wykładów wybitnych naukowców też w znacznym stopniu wyznających polityczną i kulturalną jedność z młodzieżą. Natomiast zbyt mały nacisk został zachowany w działaniach organizacyjnych, a zwłaszcza terenowych. W porównaniu z latami 1880-1914 nastąpiło znaczne zmniejszenie nasilenia działania bezpośredniego wśród ludu. W pewnym stopniu polegano na pośrednim, prowadzonym w duchu narodowym działaniu szeregu organizacji kulturalnych, spółdzielczych, czasem i politycznych, jak np. w ośrodkach ruchu ludowego, no i religijnych, a nie raz i kościelnych.

W szeroko otwartym w wolnym państwie teren wlały się również inne treści i inne dążenia, przybierające odmienne kształty i barwy, do wręcz czerwonej włącznie. Jak w poprzednich wiekach w różne społeczne luki zaczęły wścisnąć się i wsiąkać obec ingerencje, wrogi macki, reprezentujące różne zewnętrzne interesy, najczęściej nie mające nic wspólnego z rzeczywistym polskim interesem narodowym.

Po zrozumiałych i powszechnie znanych trudnościach, z jakimi borykała się w pierwszych latach swego odrodzenia Rzeczpospolita, ukoronowanych w 1926 r. historyczną tragedią, jaką był wojskowy bunt majowy, i po wszystkim, co nastąpiło w konsekwencji odsunięcia narodu pol-

skiego od decydowania o swym bycie — aż do największej klęski w historii Polski z lat 1939-1945 — ciemne zachmurzenie pokryło nieszczesny kraj na następny okres rozciągający się już na niemal półtora pokolenia.

I oto przychodzi historyczne lato 1980 r. Stało się coś, czego najbardziej wnikliwi obserwatorzy nie oczekiwali. Przemówił w Polsce świat pracy. A ściślej świat pracy nowego pokolenia. Ludzie którzy albo byli za ledwie dziećmi, gdy w 1945 r. powstała w Polsce nowa rzeczywistość, albo dopiero w następnych latach przyszli na świat. Jedni i drudzy od I-iej klasy podstawowej, potem od pierwszego roku pracy w fabryce, na roli czy w usługach, przeszli przez ścisłą, konsekwentną, a nieraz i brutalną machinę propagandowo-wychowawczą. Uzyskany z tej trzydziesto-pięcioletniej propagandy rezultat zaskoczył cały świat — a przede wszystkim samych władców.

Ujmijmy to niezwykle zjawisko sloganowo: wszystko co nakazano szanować i czcić — zostało ryczałtowo odrzucone. Wszystko co starano się poniżyć czy znieważać — polski świat pracy przejął za swe hasło, wyznanie wiary i nadziei. Żeby użyć lapidarnego skrótu: obowiązujące w Armii Polskiej jeszcze sprzed zamachu majowego hasło: „Bóg i Ojczyzna” po przeszło półwiekowej przerwie wróciło na usta, sztandary i do serc milionów polskich robotników i chłopów. Na terenie wszystkich stoczni polskich oraz setek innych zakładów pracy w całej Polsce Ludowej zawisły i stanęły krzyże, święte obrazy, portrety Ojca Świętego, sztandary narodowe, zabrzmiwały polskie pieśni religijne, narodowe. Ani jednej czerwonej chorągwi, ani jednej strofki „Czerwonego Sztandaru” czy „Międzynarodówki”.

W minionym półwieczu działacze polskiego obozu narodowego ulegali specjalnemu przesładowaniu przez różne wrogi narodowi polskiemu siły, stopniowo coraz bardziej ingerujące w nasze życie narodowe, ale w latach wojny i zaraz po jej zakończeniu po prostu wszystkie środowiska podejrane o nastawienie czysto narodowe konsekwentnie były moralnie i fizycznie likwidowane. Personalne przesładowania ludzi obozu wszechpolskiego, obozu narodowego zarysowały się jeszcze od czasu buntu majowego, od Berez i Brzeźcia, a rozrosły się do apokaliptycznych rozmiarów w latach 1939-1956. Z tamtych, jakże niedawnych pokoleń, z grona przywódców, z szeregow działaczy zostali jedynie nieliczni świadkowie. Na tle tej historycznej prawdy nad zdarzeniami z lipca i sierpnia 1980 r., które jak płomień nagle ogarnęły całą Polskę, można wywieść napis: „Ludzie odeszli — dzieło zostało”.

ADAM BROMKE

POLSKA PROBIERZEM ODPREŻENIA

PRZYNAJMNIEJ od schyłku stalinizmu Polska zajmuje wyjątkową pozycję w Europie Wschodniej. Jest to jedyny kraj w tym rejonie, gdzie robotnicy poprzez strajk zdolni są zmienić rząd komunistyczny. Już w 1956 r. zrobili to robotnicy poznańscy obalając stalinowców i wynosząc do władzy Władysława Gomułkę. Z kolei w 1970 r. robotnicy z bałtyckiego wybrzeża przewrócili załamanie rządu Gomułki, którego zastąpił Edward Gierek. Wreszcie w 1980 r. strajk gdańskich stoczniovców doprowadził do załamania się reżimu Gierka.

Zarówno w 1956 r. jak i w 1970 r., zanim postulaty robotników zostały spełnione, rząd próbował przeciwstawić im siłę. W obu wypadkach doprowadziło to do przelewu krwi. W 1980 jednak uniknięto gwałtu. Robotnicy wstrzymali się od demonstracji ulicznych i ograniczyli się do spokojnych i zdyscyplinowanych strajków okupacyjnych. Równocześnie zaś władze powstrzymały się od użycia policji czy wojska dla zajęcia fabryk. Negocjacje między nimi prowadzone były w atmosferze opamiętanej i godnej.

Zmiana rządu poprzez strajk robotników nie jest prawdziwie środkiem równie cywilizowanym jak wybory, ale stanowi też swojego rodzaju demokrację. Zarówno w 1956 r. jak i w 1970 r. zmiana kierownictwa politycznego doprowadziła do ulepszeń w systemie komunistycznym. Niektóre z reform zostały następnie odwołane, ale inne zostały. Tak więc po 1956 r. w praktyce zarządzała kolektywizacja rolnictwa. Od tego momentu rości również stale wpływy Kościoła Katolickiego, osiągając swoje apogeum podczas wizyty w 1979 r. w swojej ojczyźnie Jana Pawła II. Szereg zmian zostało również wprowadzonych po przewrocie w 1970 r. Nowy rząd komunistyczny wykazał większą troskę o poprawę stopy życiowej ludności.

W latach 1971—75 płace realnie rosły ponad 7% rocznie. Kontakty Polski z Zachodem zostały znacznie poszerzone. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych tolerowano też działalność różnych nieoficjalnych grup opozycyjnych.

ZAGROŻENIE SYSTEMU

Pomimo tego, że ostatnie strajki odbyły się spokojnie, stanowią one większe zagrożenie dla systemu komunistycznego niż kiedykolwiek w przeszłości. Prawo do utworzenia wolnych związków zawodowych, które tym razem wywalczyli sobie robotnicy, dotyka specjalnie wrażliwego aspektu oficjalnej ideologii. Podważa bowiem roszczenia partii komunistycznej do wyłącznej reprezentacji klasy robotniczej, a zatem uderza w podstawy, na których opiera się jej władza. Co więcej, przyznanie robotnikom prawa do strajków daje im do ręki skuteczną broń, którą mogą chronić swoje zdobycze. Z demonstrowali też już oni zdolność do zorganizowania w razie potrzeby generalnego strajku.

Inne grupy społeczne wyjdą zapewne także z własnymi żądaniem wobec władz. Widoczne już są oznaki niepokoju wśród prywatnych rolników, którzy od dawna uważali, że rząd ich zaniedbuje. Studenci domagają się prawa do stworzenia własnej organizacji niezależnej od partii komunistycznej. Inteligencja zmniejsza do drastycznego ograniczenia cenzury. Kościół niewątpliwie będzie naciskał na przyznanie mu formalnego statusu prawnego a świeccy katolicy na zniesienie ograniczeń nie dopuszczających ich do wyższych stanowisk w administracji państwowej. Polacy wyraźnie dążą do szerokiego procesu odnowy całego systemu politycznego.

W dążeniu do reform istnieje ścisła zbieżność między wszystkimi grupami społeczeństwa. Robotnicy rozumieją doskonale, że siłą ich jest jedność i symbolicznie nadali swojemu ogólnonarodowemu związkowi nazwę: „Solidarność”. Postulaty ro-

botników gdańskich w znacznej mierze pokrywały się z zażyceniami jak wyjąć z kryzysu, przedstawionymi w maju b.r. przez grupę czołowych polskich naukowców zwaną „Doświadczenie i przyszłość”. Nawet tradycyjni przeciwnicy między Kościołem Katolickim i liberalnymi intelektualistami został ostatnio w zasadzie przewyższony. W swoim dążeniu do większej wolności naród polski jest dziś bardziej jednolity niż kiedykolwiek przedtem w całym okresie powojennym.

W odróżnieniu od społeczeństwa partia komunistyczna jest wyraźnie podzielona i zagubiona. Zmiany na jej szczytach, które ciągną się już od lutego, wykazały zasadnicze rozbieżności wśród jej kierownictwa. Nowa grupa u władzy, na której czele stoi Stanisław Kania, poddała Gierka i jego popleczników surowej krytyce, ale sama nie wyszła z własnym jasno określonym programem. Jej działalność, jak dotąd, sprowadza się głównie do reagowania na naciski społeczne — godząc się z niektórymi postulatami reform, a odrzucając inne. Rewelacje o szeroko rozpowszechnionej w szeregach partii korupcji (co było już od dłuższego czasu tajemnicą poliszynela w Warszawie) nie przyczynia się na pewno do podniesienia jej prestiżu. Na zebraniu Komitetu Centralnego w początku października Kania zapowiedział wprawdzie ukaranie winnych, ale autorytet partii — przynajmniej od czasów stalinowskich — nigdy jeszcze nie spadł tak nisko.

W 1956 r. ocalił partię przed upadkiem Władysław Gomułka. Ponieważ sprzeciwiał się na stalinowcom — za co spędził parę lat w osobnieniu — cieszył się szacunkiem Polaków. Kiedy więc został Pierwszym Sekretarzem zdolny był rozładować istniejące napięcia. Podobną rolę podczas kryzysu w 1970 r. odegrał Gierek. Zdobył on sobie opinię zdolnego administratora w okresie, kiedy kierował partią w uprzedmiotowionym rejonie Śląska, a w późnych latach sześćdziesiątych zresztą odsunął się od Gomułki. Nowy Pierwszy Sekretarz nie ma w ręku podobnych atutów. Cała jego kariera była w aparacie partyjnym i jest on właściwie nieznanym w kraju. Jedyny sposób, w jaki może sobie pozyskać społeczeństwo, jest przez spełnienie jego nadziei.

W latach siedemdziesiątych Gierek był także w stanie zapewnić sobie poparcie ludności poprzez poprawę stopy życiowej. W dużej mierze jednak zużył na to kredyty z Zachodu, które obecnie wynoszą 20,5 miliardów dolarów. Ostatnie strajki na pewno nie przyczyniły się do poprawy sytuacji ekonomicznej kraju, ani nie zwiększyły zaufania zachodnich bankierów do polskiej gospodarki. Możliwości manewru gospodarczego ze strony Kani są więc ograniczone. Jest nieuniknione, że przed Polską stoi parę lat surowych ograniczeń. Aby pozyskać sobie współpracę społeczeństwa — która jest niezbędna dla poprawy gospodarczej — rząd nie ma właściwie innego wyboru jak tylko wyjść naprzeciw postulatowi reform politycznych.

Kryzys w Polsce nie jest w żadnym wypadku zakończony. Jest wątpliwe, czy Kania — jeśli nawet utrzyma się przy władzy — będzie w stanie ująć w karby partię komunistyczną przed następnym, nadzwyczajnym jej kongresem, zapowiedzianym na pierwszą połowę 1981 r. W międzyczasie przeciąganie liny pomiędzy społeczeństwem a władzami komunistycznymi będzie trwało nadal. Jakakolwiek próba odwołania zmian przez rząd może się skończyć tragedią. Robotnicy na pewno odpowiedzą na to generalnym strajkiem. Wówczas ani policja, ani wojsko — jeśli rząd w ogóle może na nim polegać — nie będą w stanie zapanować nad sytuacją. Jedynym sposobem zapobieżenia upadkowi komunistycznej władzy w kraju będzie użycie wojsk sowieckich.

NIEBEZPIECZEŃSTWO INWAZJI SOWIECKIEJ

Sowieci stoją wobec trudnego dylematu. Z jednej strony są oni wyraźnie niezadowoleni z ustępstw wobec polskich robotników. Ustanowienie związków zawodowych niezależnych od partii komunistycznej

uderza w samo sedno doktryny marksistowsko-leninowskiej. Na długą metę może to mieć daleko idące konsekwencje i w innych krajach Europy Wschodniej. Z drugiej strony Związek Sowiecki nie bardzo może sobie dziś pozwolić na stłumienie polskiej heretyki siłą.

Przywódcy na Kremlu zdają się rozumieć, że Polacy nie wpuszczą czołgów sowieckich do Warszawy bez walki. Okupacja Polski doprowadzi do rozlewu krwi i przewlekłego oporu. Polacy oczywiście w końcu przegrają, ale to też nic nie załatwi. Pod „pancernym komunizmem” polscy robotnicy nie będą lepiej pracować, a w międzyczasie Moskwa będzie musiała przyjąć odpowiedzialność za znaczne polskie zobowiązania na Zachodzie. Co więcej, konsekwencje tego kroku dla ZSRR w sferze międzynarodowej będą wprost horrendalne.

Inwazja Polski niewątpliwie zwiększy rozdziew między komunistami sowieckimi a zachodnio-europejskimi. Partie eurokomunistyczne — a szczególnie włoska i hiszpańska — już wypowiedziały się stanowczo za polskimi robotnikami. Włoska komunistyczna federacja pracy wydała nawet wspólne oświadczenie wraz z socjalistycznymi i katolickimi związkami zawodowymi, które podkreśla, że postulat strajkujących powinien zostać spełniony bez użycia siły, a tym bardziej bez interwencji z zewnątrz.

Po inwazji Afganistanu wkroczenie wojsk sowieckich do Polski oznaczać będzie koniec i tak już poważnie nadwyżonego odpreżenia Wschód—Zachód. Odstraszy to od współpracy z ZSRR Niemcy Zachodni i Francję, wzmacniając jedność sojuszu zachodniego. Konferencja w Madrycie z pewnością zostanie rozbita a proponowana przez Sowietów konferencja rozbrojeniowa (która miała się odbyć właśnie w Warszawie) pozostanie w sferze projektów. Szanse ratyfikacji Traktatu SALT II również będą zeru. Stosunki Wschód—Zachód wrócą do najniższych dnii zimnej wojny a ryzyko nuklearnej konfrontacji znacznie wzrośnie.

Polacy nie pragną bynajmniej sprokowania inwazji sowieckiej w ich kraju. Na pewno nie chcą oni przelania polskiej krwi. Pragną wierzyć, że sporne problemy między dwoma krajami można będzie uregulować na drodze pokojowej. Raport grupy „Doświadczenie i przyszłość” bardzo mocno to wybił podkreślając, że Polacy nie mają zamiaru ani wyjść z Paktu Warszawskiego, ani porzucić socjalizmu. Robotnicy gdańscy starannie wystrzegali się jakichkolwiek gestów antysowieckich i zobowiązali się, że nowe związki zawodowe nie staną się rywalem politycznym dla partii komunistycznej.

Kluczową rolę moderatora odgrywa Kościół Katolicki. W kulminacyjnym punkcie strajku w Gdańsku głowa Kościoła, Stefan Kardynał Wyszyński, zaapelował do Polaków o spokój i rozagę, a katolicy intelektualni doradzali robotnikom, jak rozwiązać konflikt na drodze pokojowej. Kościół będzie na pewno dalej kontynuował swoją misję pojednawczą, realizując krok po kroku „historyczny kompromis” między katolikami a komunistami.

Polacy pamiętają dobrze lekcje „praskiej wiosny”. Są oni jednak również świadomi odmienności ich sytuacji. W Czechosłowacji stalinizm utrzymał się do wczesnych lat sześćdziesiątych, a kiedy wreszcie się załamał, naturalną reakcją na wieki lat ucisku było, że presja w kierunku radykalnych zmian była bardzo silna. W odróżnieniu, przemiany w Polsce wprowadzane były stopniowo.

PROBIERZ ODPREŻENIA

Co więcej, w odróżnieniu od wydarzeń w Czechosłowacji, które miały miejsce jeszcze w końcowej fazie zimnej wojny, obecne wydarzenia w Polsce poprzedzone zostały prawie dziesięcioletnim odpreżeniem w stosunkach Wschód—Zachód. Polacy doceniają w pełni korzyści, jakie im przyniosła détente. Zdają sobie sprawę, że nowa sytuacja międzynarodowa stworzyła niejako tarczę ochronną umożliwiającą im rozwój stosunków z Zachodem, jak i poszerzenie wolności wewnątrz kraju. Po podpisaniu umowy w Helsinkach reżim Gierka nie mógł już sobie pozwolić

na rozprawę z nieoficjalnymi grupami opozycyjnymi.

Polacy więc nie chcą załamania się odpreżenia Wschód—Zachód. Po ich okropnych doświadczeniach podczas ostatniej wojny są oni ostatnim narodem, który by pragnął nowego konfliktu w Europie. Podzielają też oni w pełni troskę Sowietów o utrzymanie pokoju na ich zachodniej granicy. W tym sensie Polacy są autentycznymi sojusznikami Rosji. Niemniej, mają oni już dość sowieckiej dominacji i jeśli Moskwa nie wyjdzie im w pół drogi, to także nie mają zamiaru ustąpić.

Aby więc uniknąć tragedii Związek Sowiecki musi też zająć podobne stanowisko. Wydarzenia w Polsce nie są rezultatem — jak to twierdzi *Prawda* — działalności „sił antysocjalistycznych”, ale wyrażają dążenia niemal całego narodu polskiego. Model sowiecki narzucony Polsce siłą pod koniec Drugiej Wojny Światowej dalej zawodzi i Polacy są zdeterminowani dostosować go do własnych potrzeb.

Sytuacja w Polsce jest dziś jednak zasadniczo różna od tej, jaka istniała w 1945 r. Naród polski, tak osłabiony po wojnie, odzyskał swoje siły. Wyrosło nowe pokolenie Polaków znicięcipliwionych sowieckim nadzorem. Przywódcy na Kremlu muszą więc zdać sobie sprawę z faktu, że próba utrzymania władzy nad trzydziestosześcioletnim nowocześniejszym i dumnym narodem przy pomocy bagietów nigdzie nie prowadzi. Zwiększy to tylko antypatię Polaków wobec Rosji.

Polacy i Rosjanie są narodami słowiańskimi o wielu językowych i kulturalnych podobieństwach. Kłopot leży w tym, że Rosjanie skłonni są przeceniać wspólne cechy, a niedoceniać różnic. Faktem jest, że ze względu na ich historię kultura polityczna Polaków jest zachodnia. Właśnie dlatego sowiecki model socjalizmu nie pasuje w Polsce i musi zostać dostosowany do miejscowych warunków.

Sowieci wstrzymali się od interwencji w Polsce w 1956 i ponownie w 1970 r. — w obu wypadkach wybierając rozwiązania polityczne. Obecna sowiecka gotowość przyjęcia z pomocą polskiej zmagającej się z trudnościami gospodarce, zdaje się wskazywać, że wolą oni nadal rozwiązanie pokojowe. Zaraz po zakończeniu strajku gdańskiego Moskwa pospieszyła z pomocą Polsce w wysokości 550 milionów dolarów. Należy podkreślić, że jej część stanowiła pożyczka w twardej walucie, co wyraźnie zmierzało do podtrzymania zaufania w wypłacalność Polski na Zachodzie.

Sposób w jaki Sowietów przyczynia się do rozładowania kryzysu w Polsce — ich wybór między rozwiązaniem militarnym a politycznym — wskazuje na prawdziwe intencje Moskwy wobec odpreżenia Wschód—Zachód. Będzie to najlepszym probierzem, czy przywódcy na Kremlu gotowi są uszanować ich zobowiązania — solennie potwierdzone umową w Helsinkach — respektowania suwerenności *wszystkich* i nie ingerencji w wewnętrzne sprawy *żadnego* z narodów europejskich.

ROLA ZACHODU

Kwestia polska znalazła się raz jeszcze w samym centrum spraw międzynarodowych. Zachód więc także jest żywotnie zainteresowany pokojowym rozwiązaniem kryzysu w Polsce. Nie chodzi już tylko o to, że aspiracje Polaków do większej wolności zasługują na sympatię ze strony zachodnich demokracji. Nie mniej istotne jest, że załamanie się détente — co niewątpliwie nastąpi w wypadku zbrojnej interwencji ZSSR w Polsce — będzie również wysoce niekorzystne dla Zachodu. Powinniśmy więc dążyć do zapobieżenia takiej ewentualności. W tym celu możemy przedsięwziąć pewne kroki, ale też winniśmy wystrzegać się innych.

Zachód nie powinien stworzyć żadnych pozorów, że w wypadku sowieckiej interwencji będzie on w stanie przyjąć Polskę ze skuteczną pomocą. Po wydarzeniach na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. Polacy zresztą nie mają tu wiele złudzeń. Niemniej, szczególnie wśród młodych idealistów, istnieje

nadał nostalgia do Zachodu i cicha nadzieja, że może jednak casus Polski zostanie potraktowany inaczej. Wyrażając więc sympatię dla słusznych aspiracji narodu polskiego przywódcy zachodni powinni wystrzegać się wszelkich deklaracji, które mogą być błędnie odebrane.

Specjalnie ostrożnie muszą być radiostacje zachodnie transmitujące audycje do Polski. Winny one pilnie przestrzegać francuską maksymę: *c'est le ton qui fait la chanson* i pamiętać, że w wysoce napiętej atmosferze zbyt wylewne podkreślanie sympatii może być zrozumiane jako zachęta do czynu.

W stosunku do ZSSR Zachód nie powinien uprzedzać faktów. Celem naszym przecież jest nie potępienie, ale zapobieżenie sowieckiej inwazji Polski. Musimy więc jasno stwierdzić że traktujemy kryzys w Polsce jako wewnętrzną sprawę tego kraju i — zgodnie z umową w Helsinkach — oczekujemy tego samego od Związku Sowieckiego. Nie znaczy to jednak wcale, abyśmy mieli wstrzymać się od wszelkiej działalności dyplomatycznej. Zachód nie powinien powtórzyć tu pomyłki, jaką popełnił w 1968 r. przyjmując postawę pozornej obojętności wobec kryzysu w Czechosłowacji. Przeciwnie, mocarstwa zachodnie — a w szczególności Stany Zjednoczone — powinny mocno podkreślić wobec ZSSR swoje głębokie zaniepokojenie możliwością sowieckiej ingerencji w wewnętrzne sprawy polskie i ostrzec Moskwę przed poważnymi konsekwencjami, jakie ten krok będzie miał w stosunkach Wschód—Zachód.

W kontaktach z ZSRR w kwestii polskiej Zachód powinien zawsze ustawiać ją w szerszym kontekście, szczególnie zaś w ramach postępów odpreżenia w Europie. Mocarstwa zachodnie winny jasno podkreślić, że dążeniem ich nie jest „finlandyzacja” *à rebours*. Celem ich nie jest oderwanie Polski od Paktu Warszawskiego, ale nałożenie na istniejące już więzi nowych form współpracy międzynarodowej. Polska w sojuszu ze Związkiem Sowieckim, ale wewnętrznie posiadająca system zgodny z jej historyczną tradycją może być cennym pomostem łączącym dwie części Europy. Jest to rola, którą Gierek próbował odgrywać — i zresztą nie bez pewnego powodzenia — i która, należy mieć nadzieję, będzie kontynuowana przez jego następców.

Jednym z bezpośrednich sposobów, w jaki Zachód może przyczynić się do rozładowania kryzysu w Polsce, jest przyjęcie jej z pomocą gospodarczą. Na szczęście zdaje się to być dobrze rozumiane przez zachodnie demokracje. W drugiej połowie 1980 r. Zachodnie Niemcy i Stany Zjednoczone udzieliły Polsce pożyczek, w obu wypadkach na sumę blisko 700 milionów dolarów. Jest wysoce prawdopodobne, że Warszawa będzie musiała zwrócić się o dalsze kredyty, a może nawet o rozłożenie spłat długów. Prośba ta winna być przyjęta ze zrozumieniem przez rządy zachodnie.

Nie trzeba dodawać, że w wypadku udzielenia Polsce dalszych kredytów zachodnie banki będą domagały się wglądu w gospodarczą politykę tego kraju. Dla rządu polskiego może to być nawet korzystne ponieważ — co może wydać się paradoksalne — nadzór zachodni może najbardziej skutecznie przekonać robotników polskich o konieczności ograniczeń. Może to również wzmocnić pozycję tych przywódców polskiej partii komunistycznej, którzy szczerze dążą do racjonalizacji polskiej gospodarki. Wreszcie poprzez wspólną z ZSRR akcję pomocy zmagającej się z trudnościami gospodarczymi Polsce, Zachód może przekształcić konfrontację w kwestii polskiej we współpracę między Wschodem a Zachodem.

Nie jest bynajmniej przypadkiem, że Polska znalazła się znów w centrum stosunków Wschód—Zachód. Ten starodawny i największy w Europie Wschodniej naród, często odgrywa wybitną rolę w dziejach międzynarodowej. Właśnie w Polsce rozpoczęła się Druga Wojna Światowa. Kwestia polska leżała też u źródeł zimnej wojny. Byłoby więc we wszech miar pożądane, gdyby właśnie w tym kraju możliwe było zimną wojnę zakończyć.

*) Tłumaczenie z kwartalnika *Foreign Policy* (Washington), grudzień 1980. Autor jest profesorem nauk politycznych, w McMaster University, Hamilton i był przez ostatnie 4 lata przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Sowieckich i Wschodnio-Europejskich Studiów.

PRAWIE rok temu napisałem artykuł o powstaniu „The Institute of Historical Review” z siedzibą w Torrance, Kalifornia. Na odbytym ich pierwszym zjeździe z początkiem września ub.r. uchwalono, że konwencje takie będą się odbywały co roku i że będzie wydawany kwartalnik, poświęcony zagadnieniom rewizji historii.

Istotnie w dniach 1—3 sierpnia 1980 odbyła się druga konwencja w Pomona College-Claremont, Kalifornia i ukazały się już 3 wydania kwartalnika pt. „The Journal of Historical Review”.

Kilka uwag o drugiej konwencji. Na pierwszej jak pisałem zaofiarowano \$50 000 nagrody dla osoby, która udowodni, że naziści operowali komorami gazowymi i w nich likwidowali Żydów. Na drugim zjeździe ogłoszono, że ponieważ nikt nie dostarczył takiego dowodu, więc postanowiono podzielić te \$50 000 na 2 nagrody po \$25 000. Pierwsza przynależała temu, kto udowodni, że pamiętnik Anny Frank jest istotnie przez nią napisany, a druga otrzyma ten, kto przedstawi dowód, że z ciał pomordowanych Żydów wyrabiano mydło. Reguły obowiązują te same co poprzednio, przy czym podkreślono, że dowodami nie mogą być „10-go rzędu” dokumenty, jakimi posługiwano się w Procesie Norymberskim (1945/46).

Sprawozdanie z drugiej konwencji zostało umieszczone w tygodniku „Spotlight” (1-9-1980). Uczestniczyło w niej ponad 100 osób (w poprzedniej ponad 70). Wygłoszono wiele referatów. Pierwszy przedstawił K. Stimely (absolwent Oregon University), wykazując w jaki sposób Niem-

STEFAN MARCINKOWSKI

REWIZJONIŚCI HISTORII

cy zostały ostatecznie uwolnione od zarzutu wywołania 1-szej wojny światowej. R. Landwehr opracował szczegółowo charakterystykę jednostek wojskowych SS, z zaznaczeniem jak żołnierze z prawie każdego kraju Europy służyli w tych najlepszych jednostkach niemieckich, by walczyć z komunizmem. Z uwagi na jego nieobecność wyniki tych dociekań podał R. Marriam w pierwszej części swego referatu, a w drugiej omówił morderstwa dokonane na Amerykanach, rzekomo przez żołnierzy SS. Dowód na to zdaniem prelegenta jest nieprzekonywujący. Pierwszy wieczór spotkania został poświęcony wyświetleniu propagandowych filmów z czasów wojny. Pokazano „Preludium do wojny” wyprodukowany przez oficjalne czynniki Stanów Zjednoczonych w 1942, rzekomo po to, by wytłumaczyć społeczeństwu dlaczego USA przystąpiły do wojny. Inny wyświetlony film to „Proces Norymberski”. Ma to być sowiecka propaganda, skierowana pod adresem amerykańskiej i angielskiej publiczności. Po wyświetleniu tych filmów odbyła się ożywiona dyskusja. Następny dzień poświęcono obozowi koncentracyjnemu w Oświęcimiu. Dr. Faurisson (Francja) wygłosił referat o zeznaniach oficjalnych czynników SS. Uważa on, że zeznania czy pamiętniki były raczej opracowane po to, by zniekształcić prawdę (Opublikował on ostatnio książkę pt. „Historyczna prawda, czy po-

lityczna prawda?”). Punktem kulminacyjnym zjazdu miały być wywody D. Feldera (Szwecja), który omawiał rzekome zmiany, jakie zostały dokonane w strukturze budynków obozu w Oświęcimiu, zwiedzanego przez niego kilkakrotnie robiąc każdorazowo zdjęcia fotograficzne. Następnie dyskutowano nad podobieństwem niemieckich obozów zatrzymywania (internment camps) a obozami koncentracyjnymi (concentration camps) z czasów amerykańskiej wojny domowej (1861—1865), z czasów wojny, prowadzonej przez Anglików przeciwko Boerom (Afryka Południowa 1899—1902), wreszcie z czasów ostatniej wojny, gdy w obozach w Kalifornii znaleźli się Amerykanie japońskiego pochodzenia. W końcu omawiano bieżące i przyszłe poczynania w rewidowaniu historii*. Instytut już obecnie stara się poprawiać niedokładności w podręcznikach, odnoszących się do nauki historii. Instytut posiada bibliotekę, zaopatrzoną w książki o tematyce rewizjonistycznej.

Ukazanie się pierwszego numeru „The Journal of Historical Review” poprzedził art. prof. App'a w tygodniku Spotlight z 7-1-1980 pt. „Często słyszeliśmy o tym, że ludzie są skazani na to, by powtórzyć pomyłki przeszłości, jeżeli się nie nauczą historii”. W rozdziale „Wojna jest rakiem narodów” autor stwierdza, że zadaniem „The Journal of Historical Review”, który się wkrótce ukaże,

będzie odkryć te ukryte siły, które systematycznie wpędzają narody do tego rodzaju samobójstwa, jakim jest wojna. Ukazały się dotąd trzy numery tego kwartalnika. Pierwszy poświęcony został przede wszystkim zeszłorocznej konwencji. Drugi i trzeci omawiają rewizjonizm, występujący pod różnymi postaciami. Ważne miejsce zajmują recenzje książek. W pierwszym numerze jest omówienie ostatnio wydanej głośnej książki prof. H. Diwald'a pt. „Historia Niemców”. A oto kilka charakterystycznych uwag, odnoszących się do Polski. Omawiając inwazję Niemców na Polskę w dniu 1-9-1939, Diwald wyraża przekonanie, że spowodował to polski upór odnośnie kompromisu, proponowanego przez Niemców. Ten upór został jeszcze wzmocniony przez angielskie gwarancje. Dalej czytamy w tej recenzji, że Diwald bez ogródek stwierdza, iż na ziemi niemieckiej nie istniał kiedykolwiek nawet jeden obóz eksterminacyjny. W innym miejscu zaznaczono, że Diwald często używa określenia Mitteldeutschland (Niemcy Środkowe, zamiast Niemcy Wschodnie) w ten sposób orzekając, że stracone tereny na wschód od Odry — Nysy są także częścią składową niemieckiego dziedzictwa i historycznej tradycji.

W numerze trzecim jest między innymi także recenzja książki pt. „Nemesis at Potsdam”. Autor, Amerykanin A. de Zayas jest wielce res-

pektowany między niemieckimi wysiedleńcami i rewizjonistami. W jego książce znaczny nacisk położono na wysiedlenie Niemców i na rolę, jaką w tym odegrali Anglo-Amerykanie. Jest w niej i mowa, że dwa miliony Niemców nie przeżyło tych okrucieństw. A przecież już wiele razy sami Niemcy przyznali, że ludzie ci stracili życie nie podczas przesiedleń, ale z powodu beczymyśnej ewakuacji, zarządzanej przez władze hitlerowskie wśród toczących się walk i strasznych warunków atmosferycznych wyjątkowo surowej zimy 1944/1945.

Interesujący jest przegląd Redaktorskiego Komitetu Doradczego tego kwartalnika. W pierwszym numerze wymieniono 9 osób, w drugim 14, a w trzecim 16. Spotykamy tam znane nazwiska jak dr. A. App, dr. A. Butz (USA), J. Bonnet (Australia), dr. Faurisson (Francja), D. Felderer (Szwecja), Udo Walendy (Niemcy Zachodnie). W trzecim wydaniu jest i polskie nazwisko André Kuczewski (Concordia University-Montreal-Canada).

Jeden prosty wniosek wyłania się z dotychczasowych wywodów tych rewizjonistów historii. O dziwo, jest nim wybielanie przede wszystkim Niemców wszelkimi w ich mniemaniu nadającymi się argumentami. Obiektywna prawda nie odgrywa chyba żadnej roli?

*) W przyszłym roku odbędzie się wyjazd do Europy celem zwiedzenia b. obozów koncentracyjnych w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i w Polsce.

JAN POGORZELSKI

NA STULECIE Z.N.P.

W ZWIĄZKU Z SETNĄ ROCZNICĄ działalności Związku Narodowego Polskiego w Ameryce należy cofnąć się do pierwszych lat ZNP, aby zrozumieć ciąg dalszy jej pracy. Należy też podkreślić współdziałanie ZNP z Ligą Polską, później zwaną Ligą Narodową i kierowanym przez nią Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym. Bez mała przez pół wieku najwyżsi urzędnicy ZNP byli członkami lub sympatykami narodowej demokracji.

Wystarczy przejrzeć kilka stron I czy II tomu Historii ZNP, aby się o tym przekonać. A przecież u podstaw Związku Narodowego Polskiego w Ameryce i Ligi Polskiej znajdują się te same założenia ideowe.

Na Sejmie XIV w Toledo, Oh. w roku 1901 Sejm ten powziął znamienne uchwałę: „Uznajemy Ligę Narodową w Polsce za prawnie funkcjonującą władzę Państwa Polskiego i spadkobierczynię wszystkich praw państwowych przez poprzednie rządy tego państwa od królów i sejmików polskich, których szereg zamyka znany szerszemu ogółowi Rząd Narodowy z 1863 roku, wyrażamy władzy tej naszą cześć i szacunek i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego a ZNP w Ameryce za instytucję w prawach i dążeniach równoległą idącą z Ligą Narodową w Europie. Uważamy się za przedstawicieli idei tej w społeczeństwie polsko-amerykańskim, tak

samo jak Liga Narodowa jest uznana jej reprezentantką w Europie.

Uważając Związek Wychodźstwa Polskiego zachodniej Europy za bratnią nam duchem i dążeniami organizację w Europie wyrażamy mu nasze uczucia braterstwa i we wszystkich sprawach Ojczyzny naszej i dążeń jej do niepodległości, postanawiamy iść z nią ręką w rękę. Uważając Skarb Narodowy w Rappersvillu za wspólną kasę wojującą Polski do której każdy Polak obowiązkowo powinien płacić swe daniny, postanawiamy i polecamy członkom i grupom naszej organizacji, aby o ile możliwości, jak najobficiej i jak najregularniej tę instytucję zasilał.”

Podobną uchwałę powziął Zlot Sokolstwa Polskiego w 1905 w Pittsburgu. Na Sejmie XV w Wilkes Barre, Pa., pod wpływem agitacji socjalistyczno-lewicowej węzły łączące ZNP z Ligą Narodową zostały rozluźnione. Jednak orientacja pro-socjalistyczna nie utrzymała się długo.

Po kilku latach przychodzi następne rozluźnienie węzłów łączących ZNP z Ligą Narodową. Jeden z następnych Sejmów postanowił zerwać z Ligą Narodową a nawiązać stosunki z galicyjskim Związkiem Stronnictwa Skonfederowanych, ale i ten rozrób nie trwał długo. W 1913 roku znów ZNP wysłał do Europy delegację dla zbadania sytuacji na ziemiach polskich. Tym ra-

zem pojechał nowy cenзор, Barabasz i wicecenзор Rakoczy. Po ich powrocie i złożeniu sprawozdania Zarząd Centralny doszedł do przekonania, że poza wielką wrzawą nie ma tam ani programu ani rozumu.

I znów do głosu doszły siły zblizone czy związane z Ligą Narodową i stronnictwem narodowo-demokratycznym. Było to już jednak u progu pierwszej wojny światowej i całe wychodźstwo podzieliło się na dwa wrogie sobie oboje. Obóz patriotyczny ze Związkiem Narodowym na czele i Komitet Obrony Narodowej skupiający poza socjalistami wszelkie maści lewicy. Wychodźstwo polskie w Ameryce razem ze ZNP i Ligą Narodową zorganizowało Komitet Ratunkowy, który niósł pomoc nekane-mu głodem narodowi polskiemu, Wydział Narodowy, który zorganizował przeszło 22 tysięczną Polską Armię Ochotniczą i postarał się o 13 punkt przydziału Wilsona odnośnie niepodległości Polski. Osiągnięcia Wydziału Narodowego podkreśla list Romana Dmowskiego do prezesa Smulskiego z dnia 12 października 1920 roku: „cieszę się — pisze Dmowski — że mogę Wam dziś powtórzyć to, co przed kilku tygodniami stwierdziłem głośno w moim publicznym odczycie w Poznaniu, że Polska nie uzyskałaby w tej wojnie tego, co dziś posiada, gdyby nie miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych i gdyby nie Wasze współdziałanie.

Wasza pomoc materialna umożliwiła Komitetowi Narodowemu w Paryżu rozwinięcie pracy zwłaszcza w bardzo ciężkich jej początkach, kiedy żadnych prawie środków nie posiadał. Wasze zaciągi ochotnicze do Armii Polskiej we Francji pozwoliły tę Armie stworzyć, a dzięki jej istnieniu uznani zostaliśmy za sprzymierzeńców i dopuszczeni do udziału w konferencji pokojowej.

Wreszcie Wasze silne poparcie żądań Delegacji Polskiej na konferencji wpłynęło w ogromnej mierze na to, że mieliśmy po swojej stronie Prezydenta Stanów Zjednoczonych i całą Delegację amerykańską. Ta Wasza zasługa dla Ojczyzny w wielkiej chwili dziejowej nigdy nie będzie zapomniana i każdy sumienny historyk w przyszłości, mówiąc o zmartwychwstaniu Polski będzie musiał podkreślić rolę, jaką w nim odegrało Wychodźstwo polskie w Ameryce i zaśluga jakie położył Wydział Narodowy w Chicago.”

Uważam, że na stulecie Związku Narodowego Polskiego w Ameryce nie może zabraknąć tych słów tchnących wiarą i nadzieją w naszą lepszą przyszłość.

STANISŁAW KOZANECKI

WSPINACZKA DUCHOWA

KRZYSZTOF ZANUSSI pokazuje nam nowe wymiary swego talentu w filmie p.t. „Constans”, za który na ostatnim festiwalu w Cannes otrzymał pierwszą nagrodę za reżyserię.

Autor filmów „Struktura kryształu” (1969), „Iluminacja” (1973), „Maskowanie” — „Camouflage” (1977), „Spirala” (1978), stawia wszędzie nacisk na to samo: wymaga niezwykłego wysiłku moralnego, przypomina konieczność dla człowieka pozostania niezlomnym, niezłamałym.

W „Constans” powraca do swoich zamilowanych tematów: poszukiwanie siebie, wartości nauki, symbioza z naturą a szczególnie z górami. Osią filmu jest korupcja w kraju, gdzie prawie wszystko opiera się na łapówkach i na czarnorynkowych kombinacjach.

Postać pierwszoplanową jest technik, imieniem Witold (rola wymięnicie grana przez Tadeusza Bradeckiego), który ukończył dobrowolną służbę wojskową i pracuje w przedsiębiorstwie organizującym wystawy zagraniczne. To pozwala mu poznać świat...

Cechą podstawową tej postaci jest prostota, niekiedy naiwność, przede wszystkim głęboka uczciwość, wzdrągająca się w sposób naturalny przed każdym naruszeniem zasad etycznych. I tu źródło jego konfliktów z otoczeniem, które to kieruje się zasadą wzbogacania się, często, jakże często, w sposób nieuczciwy.

Witold-idealista stoi przed „mur” środowiska skorumpowanego. Zdając sobie w pewnym momencie sprawę z konieczności wyboru, zrywa z kłamstwem. Pozostawiony przez swe otoczenie staje w obliczu samotności; tej samotności ludzi przekonanych o słuszności sprawy jakiejś bronią, która jest chyba jedną z najbardziej tragicznych samotności... Jeżeli więc wszystkie ręce są brudne, jeżeli żadna wartość nie potrafi być zmieniana — pozostaje jedna niezmienna. Jest nią śmierć... Stąd tytuł filmu.

Statość śmierci. I co dalej?

Pewni krytycy zarzucają reżyserowi Zanussi że nie wskazuje na Boga. Trzeba wiedzieć, że Zanussi ma wykształcenie fizyka, co niesłychanie utrudnia (a nawet uniemożliwia) pokazywanie Boga palcem. Co ważne, że Go szuka, a więc — wcześniej czy później — znajdzie. A wtedy nie będzie już mówić o śmierci, ale o nowym, innym życiu. Sama reakcja na Zło jest początkiem Dobra, a więc

i Boga. Jeśli o nim jeszcze nie mówi, to dlatego, że jako naukowiec jest za uczciwy, by nazywać po imieniu to, co do czego ma jeszcze wątpliwości. I dlatego właśnie nie znajduje odpowiedzi dotyczącej najwyższych racji bytu. Nie śmie mówić o Bogu jako najwyższym autorytecie i dawcy ładu. Ostatnie słowo zostawia każdemu z nas, zmuszając nas do wysiłku szukania i pogłębiania się. Wspinaczka duchowa. Tu powraca do drogiej mu pasji, pasji wysiłku: wyżej, wyżej...

Zanussi ma rację? Myślę, że tak, bo daje z siebie to, co ma gatunkowo bogatego i autentycznego. To moralne bogactwo pozwala mu wskazać nam kierunek. Sam Cel jednak każdy z nas, swym własnym wysiłkiem, własnym wspinaniem się, w zakamarkach swej duszy winien szukać i... znaleźć. Nie trzeba konieczności wskazywać na Boga. Zanussi wskazuje na człowieka napelnionego tym co prawe i pozytywne, a więc i boskie. Trzeba patrzeć i myśleć, by dojrzeć, by zrozumieć. Ten wysiłek reżyser zostawia — widzowi.

Spotkałem się z krytyką zarzucającą sławnemu reżyserowi, że akcja jest nieco abstrakcyjna, zbyt wyrozumowana i nie dosyć łącząca się z naturą ludzką. Miejskami może i tak. Nie dosyć łącząca się z naturą ludzką...

ERRATA

W notatce podpisanej L. Mir, pt. Rocznicza zaślubin z Morzem zamieszczona w „Myśli Polskiej” z 1/15 maja 1980 (Nr. 845/846) dwa nazwiska uległy zniekształceniu.

Powinno być ks. Hilary Jastak (a nie Jastuk) oraz prof. J. Matlachowski (a nie Malachowski).

Dr. Tadeusz Piszczkowski prosi nas o sprostowanie błędu drukarskiego, który zauważył w 1-ej części swojego artykułu p.t. „O naszych głównych wrogach i wadach” w ostatnim nr-ze „Myśli Polskiej”: Przydomek „Mądry” nosił król francuski Karol V a nie Karol VI. Przydomek Karola VI-go był mniej zaszczytny: „Szalony”. Niemal każdy spośród średniowiecznych królów Francji (a nawet potężnych wasali) posiadał jakiś przydomek. N.p. Ludwik „Święty”, Filip „Piękny”, Filip „Długi”, Jan „Dobry” itp. Nadawanie takich przydomków było zresztą powszechnym zwyczajem w średniowiecznej Europie, znanym, jak wiemy, także i w Polsce.

Od Wydawców

Gdy rok temu byliśmy zmuszeni podnieść wysokość prenumeraty naszego pisma, zrobiliśmy to z największymi oporami we wnętrzu, zawsze pamiętając o tych, dla których podwyższona opłata może być już niemożliwa. Ale w roku tym podnosiły się stale koszty druku i papieru, a także rosła wciąż w gwałtownym tempie koszty pocztowe. Staliśmy wobec sytuacji, że chcąc nie chcąc musimy znaleźć pokrycie na te wszystkie zwiększone wydatki przez podniesienie od stycznia 1981 prenumeraty w ramach, jakie wydają nam się przystępne dla naszych Czytelników. Od stycznia cena półrocznej prenumeraty będzie wynosić £4, a rocznej £8, cena prenumeraty rocznej począwszy z wyjątkiem w krajach zaoceanicznych — \$20, a począwszy z 1 stycznia — \$30. Cenę jednego egzemplarza „Myśli Polskiej” w W. Brytanii podwyższamy do 50 p., a cenę egzemplarza za oceanem do \$1.00. Podwyżka kosztów poczty lotniczej nie pokrywa wydatków do Australii, do której listy są dużo droższe. Zostawiamy to naszym Czytelnikom tamtejszym wierząc, że ci, których na to stać, sami w jakiś sposób ten niedobór wyrównają. Nowa taryfa nie odnosi się do tych Czytelników, którzy na przód półroczną lub całoroczną prenumeratę na 1981 r. już wpłacili.

Wszystkich naszych Czytelników i prenumeratorów serdecznie za ten nowy kłopot przepraszamy i wyrażamy nadzieję, że zdołamy przez dłuższy czas utrzymać nową taryfę na wprowadzonym obecnie poziomie.

TRYPTYK KRAJOWY

Otrzymałmy z Kraju sporą ilość listów i korespondencji analizujących ostatnie wydarzenia i usiłujących ocenić ich następstwa na bliższą i dalszą przyszłość. Prawdopodobnie wielu naszych Czytelników bezpośrednio lub pośrednio miało możliwość zetknięcia się z różnymi poglądami na te same tematy ze strony swych rozmówców lub autorów listów od krewnych i przyjaciół. Pragniemy zauważyć na podstawie materiałów informacyjnych będących w naszym posiadaniu, że uderzająca jest wielka różnorodność postaw i opinii. Jest to niewątpliwie wynikiem długoletniego braku publicznej wymiany poglądów na najważniejsze zagadnienia narodowe w prasie lub innych środkach masowego przekazu. Proces tworzenia się światłej opinii publicznej jest powolny i dlatego tak trudno jest dziś generalizować poglądy społeczeństwa w Kraju na poszczególne zagadnienia. Poniżej drukujemy trzy wypowiedzi autorów z kręgów inteligencji z różnych stron Polski i różnych generacji. Przebiega z nich wielka troska o przyszłość. Nazwiska autorów są pseudonimami.

REDAKCJA

Dom trzeba podpieścić

W KRAJU DZIEJA SIĘ rzeczy różne i dziwne. Były wypadki na Wybrzeżu. Złatwiono ważne sprawy w spokoju i w poważnym spoście i gdyby się na tym skończyło, można by to uznać za duży sukces. Niestety zaraz po uzgodnieniach gdańskich rozpoczęła się bałagan w całym kraju. Strajk za strajkiem. Stoczniowcy uzgodnili z przedstawicielami rządu postulaty i terminy, w których mają być zrealizowane. Stoczniowcy i rząd warunków dotrzymają. Ale w innych zakładach wysuwa się nowe postulaty, głównie finansowe. Pomocą przyznano podwyżki płac i uzgodniono, że podwyżka we wszystkich innych zakładach będzie następowała do 31.12. br., zrobił się rwetes, że wszyscy chcą podwyżek natychmiast. Nikt nie przyjmuje do wiadomości, że przeprowadzenie takich zmian w skali państwa wymaga pewnego czasu. Powstała anarchia i warcholstwo. W kraju dla którego w tej chwili potrzebna jest wytężona praca dla ratowania sytuacji ekonomicznej i umożliwienia wywiązania się ze zobowiązań przyjętych przez rząd, produkcja i tak nie wysoka spadła o 25 proc. Do tego postulat 5-dniowego tygodnia pracy. Kosztom wielkości produkcji. Jednym słowem więcej pieniędzy za mniej wydajną pracę. Ta wydajność i tak w porównaniu z innymi krajami była wyjątkowo niska. W pierwszych dniach strajku gdańskiego były projekty stłumienia strajku siłą jak w 1970 r. Zwołeni tego kursu Edward I (Gierek) i Edward II (Babich) — nie czytając tego nazwiska z prawej strony w lewo — zostali z tego powodu zdetronizowani. Znaleźli się ludzie, którzy wiedzieli, że jakkolwiek by się narazili bonzom to i tak nic takiego im się nie stanie. Jak w tej anegdotce o pewnym arystokracie rosyjskim, który publicznie powiedział, że ma cara w domu, za co nie został zesłany na Sybir, lecz ukarany grzywną za rozpowszechnianie niezgodnych z prawdą informacji o miejscu pobytu najjaśniejszego pana. Jest takie powiedzenie: — Aby Polska w siłę rosła, trzeba orla a nie osła.

Władzę objął Kania. To słowo oznacza iastrzebia albo grzyba (w polskim nomenklaturze). Jastrząb to nie orzeł, ale zawsze coś podobnego. Oby się nie okazał grzybem. Niewdzięczna to rola obejmować władzę w takiej sytuacji. Tworzą się nowe związki zawodowe. Prawdę powiedziawszy mało kto wie, na czym ma polegać praca nowych związków. Osobne związki powstają niemal w każdym zakładzie. Ostatnio telewizja podała o utworzeniu odrębnego związku nadleśnictwa X. Łącznie 60 osób. A więc nie związek pracowników leśnych, ale poszczególne nadleśnictwa.

A strajki choć już na małą skalę mają jeszcze miejsce. Postulaty coraz nowe liczące się już na tysiące. Przy tej okazji ujawniono polskich milionerów, nie w złotych lecz w dolarach. Proces jeden po drugim. Komuniści na wysokich stanowiskach po prostu dbali o kapitalistyczne dochody. Między ludem chodzi wieść, że organizatorzy niektórych strajków otrzymują wynagrodzenie w dolarach. Przewodniczący komisji strajkowej w Gdańsku na konferencji prasowej przyznał, że organizatorzy otrzymali b. poważne kwoty, ale po chodzenia ich ujawnić nie może. Nie zawodnie brał w tym udział KOR. Zresztą Biedroza (?) i jeszcze jakiś inny bubek, oczywiście za granicą

(tacy panowie nie lubią się narażać) twierdzi, że to jest ich dzieło, dzieło KOR-u. Nie należę do partii, bo za wiele krzywd mi wyrządziła. 5 lat więzienia a potem 6 lat (do rehabilitacji) traktowania jako przestępcę tak łatwo się nie zapomina. Jestem i będę zawsze Polakiem i na doprowadzenie kraju do ruiny spokojnie patrzeć nie mogę. Kiedy widzę, że dom nasz grozi zawaleniem, trzeba go podpieścić czym się da, a nie podkopywać fundamenty albo podpalać. Inaczej zwali się na łeb.

Do wszystkiego złego jeszcze dochodzi klęska żywiołowa w rolnictwie. Zbiory zbóż niższe od przeciętnych o 30 proc., ziemniaków i bu-

(Nadesłane z Kraju)

raków o 50 proc. Zła od początku roku sytuacja na rynku pogorszona zmniejszeniem produkcji przemysłowej i klęską w rolnictwie spowodowała, że na półkach sklepowych brak podstawowych towarów. Nawet za ziemniakami trzeba wystawać w kolejkach. Ograniczenia w imporcie spowodowały, że i tych towarów brakuje. Osobiście boli mnie brak kawy. Jedyny właściwy trunk, jaki mi jeszcze pozostał. Dobrze natomiast byłoby, gdyby zabrakło papierosów, ale tych nie brak, jak również nie brak spirytuali. Ludzie dostali podwyżki, a nie mając możliwości wydania pieniędzy na co innego wydawać będą na wodę życia lub ognia. Jak kto woli. Bratnie kraje przysły nam z pomocą przysyłając gruszek, winogrona, brzoskwinie i banany z Kuby. Tylko że z tego trudno zrobić obiad. Wiesz jak było w kraju zaledwie rok temu, ale byś nie uwierzył, jakie zmiany zaszły na rynku. Dopóki nasz lud nie weźmie się solidnie do roboty, nie widzę możliwości poprawy. I oby w przyszłym roku słońce świeciło na polach a deszcz padał wtedy, kiedy trzeba, a nie jak tego roku zawsze na przekór potrzebom. Rozpisałem się bez umiaru. Obawiam się, że bez tego listu jesteś we wszystkim dobrze poinformowany, a może nawet i lepiej. Kończąc więc przesyłając moc podziękowań.

J. Musiałowicz

Nastroj odnowy

OSTATNIO cała Polska żyła zmianami i nadal żyje. Zaczęło się od strajków w niektórych zakładach w Lublinie, Chelmie i gdzie indziej. Rząd bardzo szybko dał strajkującym podwyżki i spokój. Inni zorientowali się, że tą drogą można dostać podwyżki i ruszyła większa fala strajków. Gubimy się w domysłach, kto za tym stoi. Czy jakaś inna grupa w partii, czy ktoś inny wraz z KOR'em i innymi dysydentami, czy siła zupełnie nowa. W samorządności nikt nie wierzy. W każdym razie dysydenci próbowali zbierać jak największy kapitał z całej sprawy. Wysłał delegację do Gdańska jako doradców. Nie wiem czy skorzystano? Wolna Europa miała używanie. Odnośnięm wrażenie, że ktoś organizuje akcję „Burza” nie troszcząc się o to, co będzie potem.

Jak lawina potoczyły się strajki w całym kraju. Również u nas stanęła komunikacja i inne zakłady. Rząd był zupełnie bezradny. W pierwszej chwili apelował o rozsądek, straszł stratami gospodarczymi, gnijącymi bananami w nierozładowanych statkach, opłatał za zwłokę itd. To nie poskutkowało. Zaczęto straszyć sankcjami. Bez skutku. Zacytowano wypowiedź Prymasa w Wambierzycach apelującego o spokój, o większe oszczędzanie i mniejsze wywożenie towarów, o pracę. Nie poskutkowało. Rząd się podał do dymisji. Rada Państwa powołała nowy. Wrócili dysydenci wewnątrzpartijni — Tadeusz Grabski, Stefan Olszowski. Gierek obiecał wolne wybory do związków zawodowych. Nie poskutkowało. Wydawało się, że strajkujących nie nie obchodził rząd. Uznano komitety strajkowe i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i podjęto pertraktacje na bazie listy 21 postulatów. Rozmowy szły jak z kamienia. Rząd proponował ustępstwa gospodarcze, często absurdalne, a strajkujący żądali politycznych. Rozmowy mijali się. Telewizja podała na żywo fragmenty przemówienia Prymasa. Sporo w nich było żądań i postulatów od dawna stawianych przez Kościół wobec państwa, ale i była też odczeka o spokój i pracę.

Wolna Europa a za nią wieść gminna niosła, że stoczniowcy są zawiedzeni wystąpieniem Prymasa. Ale okazało się, że to nieprawda. Prymas to jednak największy autorytet w Polsce i rozmowy na Wybrzeżu ruszyły z miejsca. Rząd uruchomił jeszcze inne autorytety. Red. R. Wojna w telewizji przypominał, jak koniec był anarchii polskiej pod koniec XVIII w. Red. M. Rakowski w telewizji powiedział, że po prostu się

sam boi. Napiecie rośnie. A Wolna Europa podjadła jak umiała. Wszystkie postulaty strajkujących uznano za słuszne, a były wśród nich absurdalne jak np. dać wszystkim podwyżkę o 2000 zł. i to w sytuacji, gdy wszystkiego brak w sklepach. Wolna Europa próbowała zdyskredytować przemówienie Prymasa, najpierw reklamując rzekome niezadowolenie, a potem eksploatując fakt, że było to fragmenty a nie całe przemówienie. Autoryzowany tekst ukazał się później. Co Prymas powiedział to powiedział i to zostało przez strajkujących i nie tylko przez nich zaakceptowane.

Pogróżki rozbiorowe Wolna Europa wyślizgała. Że rząd nas straszy Rosją, by utrzymać się u władzy. Ale okazało się, że straszenie nie było bezpodstawne i społeczeństwo autentycznie się bało. Nie dało się usnąć pocieszycielom z Monachium. Gdy doszło do podpisania umów ze strajkującymi Wolna Europa miała wyrażnie zmartwiony ton. Z radością podnosiły, że tu i ówdzie jeszcze strajki trwają. Przez cały czas, wszystkie dzienniki radiowe z Zachodu, we wszystkich językach, których słuchaliśmy z Kolegami, miały przez prawie 3 tygodnie Polskę jako pierwszą wiadomość. Zapewne to samo było w prasie, o czym wiecie lepiej niż my. Otóż to wydaje mi się podejrzane. Skąd takie zainteresowanie. Błokada portów we Francji, zmiana rządu w Chinach, zamachy na ambasadorów, kampania wyborcza w USA, a tu najważniejsze, że wicepremier Jagielski pojechał z Gdańska do Warszawy na konsultacje. To był sztuczny ruch. Nie jesteśmy na świecie aż tak ważni...

Bogu dzięki, że skończyło się tak jak się skończyło. Konjunktura była wyjątkowo dobra. Chroni nas Papięć faktem, że jest i może światu o nas coś powiedzieć. Ale chroniła nas jeszcze inna okoliczność. Brzeziński i Muskie. Niezależnie od ich poglądów i polityki jaką prowadzą, Polska ich obchodzi. Obchodzi bardziej niż Afganistan, Angola czy Boliwia. To częściowo tłumaczy, dlaczego jesteśmy tacy ważni. I to powoduje, że mamy większe możliwości manewru.

Ale nasz rząd okazał się być żadnym rządem. Wyraźnie brak im doświadczenia w walce ze strajkami. Pertraktacje te nie były żadnymi pertraktacjami. Strajkujący żądali a rząd ustępował. Ustąpił stanowczo za dużo przed żądaniami gospodarczymi, które są nie wykonalne. Już zaczęło się wycofywanie, lub umniejszanie obietnic. Jedynie poseł Zablóc-

ki powiedział w Sejmie, że obiecano za dużo. Natomiast rząd bronił spraw politycznych nie nadających się do obrony, na których i społeczeństwu i strajkującym najbardziej zależało. Związki zawodowe, cenzura, uprzywilejowanie milicji i służby bezpieczeństwa itd...

W sumie efekt jest bardzo korzystny. Przede wszystkim ruszyła sprawa postępowania prokuratorskiego wobec „nietykalnych”. To zdobycz najważniejsza. Dalej związki. Wszyscy cieszą się nową swobodą. U nas w Instytucie też powstał nowy samorządny związek pracowników. Zadania i zespół władz prawie ten sam co dawniej, ale wolny, bez dyrektyw z góry. Czy ta swoboda się ostatecznie okaże. Po Październiku wolne harcerstwo i nauka religii w szkole trwały 4 lata, ale ci co to przeżyli pamiętają i są aktywistami do dzisiaj. Mickiewicz mówił o 1812 r. że „tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu” i starczyła mu na całe życie, a rodakom na wsze czasy w postaci „Pana Tadeusza”. Naprawdę warto uczestniczyć w tym nastroju odnowy, uzdrawiania, ratowania Ojczyzny. Wszyscy na gwałt chcą radzić jak naprawiać Rzeczpospolitą. Oby ten entuzjazm nie został zmarnowany, bo drżące siły oddolne są ogromne, chętne działać, tworzyć, pracować,

byle wiedzieć że dla siebie, dla wsi, miasta, dzielnicy, kraju, że nie na marne.

Olszewski i Dobraczyński apelowali do PAX'u i ZNAKU, by stworzyli w Sejmie opozycję w oparciu o naukę Dmowskiego. Ale nawet jeżeli opozycji formalnej nie będzie, ci sami ludzie, którzy wczoraj beznamiętnie podnosili rękę w głosowaniu, dziś chcą oddziaływać, zadają kłopotliwe pytania, domagają się jawności, wymiencenia korupcji. Oto główny pożytek z wypadków sierpniowych.

Ale gospodarczo sytuacja niełatwa. Długi popędzają długi. Pożyczkodawców nie brak, ale przecież wszystko trzeba będzie spłacić. Urodzaj nie najlepszy. Ziemniaków brak i buraków cukrowych. Zaniedbane rolnictwo nie potrafi nas wyżywić. Nowe władze ukierunkowują gospodarkę na decentralizację, zwiększenie uprawnień władz terenowych, rozwój rolnictwa. Trochę jakby czerpią z Raportu DiPi'u o Stanie Rzeczypospolitej. No i powiało strachem na uprzywilejowanych, nadużywających swe stanowiska, bo zaczęło się ściganie. Modlimy się stale za Polskę i prosimy o modlitwy.

Dużo jeździmy do lasu na jeżyny i grzyby na zimę. Ucałowania.

M. Wyganowski

Wielka niewiadoma

KORZYSTAM z okazji, aby skreślić parę uwag na temat tego, co się u nas w Polsce dzieje mniej więcej od dwu i pół miesięcy, czego końca nie widać i jak wolno się spodziewać, oczekując nas tu dalsze etapy tego zupełnie niewiarygodnego bałaganu, jaki zapanował w wewnętrznym życiu Polski po trzęsieniu ziemi, jakie przeżywalimy tu od sierpnia.

Sytuacja jest arcyważna i streszcza się w tym, że pogłębia się pod każdym względem chaos zarówno w dziedzinie gospodarczej, gdzie w ogóle stan zaczyna przybierać postać katastrofalną, jak i w dziedzinie społeczno-politycznej. Wszystko to występuje jak na ironię pod nazwą „odnowy”, gdy w rzeczywistości mamy do czynienia z równią pochyłą, po której coraz bardziej się staczamy.

Klasa robotnicza, tak bardzo chwalebna przez Gierka a w ogóle uchodząca za „siłę przewodnią” narodu, prezentuje się w tych wydarzeniach jako środowisko zainteresowane niemal wyłącznie swoimi sprawami natury finansowo-zawodowymi, przy czym górnicy, stoczniowcy, w ogóle robotnicy Wybrzeża należą do kreuzów i arystokracji robotniczej, zarabiają po kilkanaście tys. zł. miesięcznie. Hasła dotyczące wolności słowa (cenzura), tzw. warunków pracy itp. są podkreślane, ale nie stanowią w postawie tych ludzi tematu głównego. Główną ich namiętnością są zarobki i różnego typu dodatki. Brakuje na rynku niemal wszystkiego, poza mięsem nie ma zwykłych ziemniaków, cukru, sklepy są na pół puste i sytuacja pod tym względem coraz bardziej się pogarsza niemal z każdym dniem. Jest na razie dostateczna ilość chleba.

Nowe kierownictwo systematycznie cofa się przed postulatami robotników, zaciągane wobec nich zobowiązania finansowe muszą się skończyć krachem. Myślę, że dojdzie po jakimś czasie do bardzo groźnego konfliktu, który może zakończyć się

interwencją zewnętrzną.

W każdym razie sytuacja stała się w tym krótkim czasie bez porównania gorsza i fatalna w porównaniu z sytuacją z okresu Gierka, o którym można mówić co się chce, ale po pierwsze był inteligentny, po drugie cieszył się jednak dużym autorytetem, miał dobrą pozycję na rynku międzynarodowym. Nigdy nie był jego entuzjastą ze względu na jego liberalne tendencje w stosunku do rozpetanego życia na kredyt i ponad poziom dostępnym Polakom, od czego nie podobna ich odzwyczaić (podróże zagranicę, mania autowa, obfite wyżywienie, skłonności do nadszatkowania Zachodu w dziedzinie mody itd.). Demoralizacja, jaka wkraśniała się w niektórych górnych regionach społecznych, łapownictwo, nadużycia, pociąg do luksusu, jest zjawiskiem na pewno godnym potępienia, ale ani nie ogarnęła szerokiego społeczeństwa, ani nie była niczym szczególnym na tle powszechnej tendencji analogicznych w innych krajach. Odbijające się procesy obecnie w tej sprawie mają swój początek w okresie jeszcze Gierka, czyli już wtedy zjawisko to było tępotne i ścigane, a nie dopiero teraz.

Słowem odczuwamy, jakbyśmy weszli w okres wielkiej niewiadomości po tych wstrząsach, jakie nastąpiły. Absolutnie nie można odnotować żadnej ani poprawy ani zmiany, a jeśli jaką — to na gorsze i coraz gorsze.

Wpływ tzw. opozycji z kręgu KOR-u itp. ośrodków był całkowicie minimalny, jeśli nie żaden. Jest dlatego rzeczą interesującą, jakie złe duchy stoją za tym wszystkim. Nowe związki zawodowe nie zaznaczyły ze swej strony żadnej znaczącej akcji szczególnie w zakresie wzmożenia produkcji. Jak dotąd, jak już wspominałem, produkcja stale się obniża.

Jak na razie — to tyle. Przyszłość rysuje się raczej ciemno.

N. Chociszewski

Ś. + P.

WACŁAW BROMKE

Ur. 16.9.1899 r. Inżynier Dróg i Mostów. Uczestnik wojen w 1918-1920 i 1939-1945 r. Zmarł w Warszawie 27.10.1980 r. Pochowany w grobie rodzinnym na Powązkach.

O czym zawiadamiają
pograżeni w głębokim smutku

SYN, SYNOWA I WNUKI
W KANADZIE

WEDŁUG „Słownika Politycznego” wydanego niedawno przez nowojorski Instytut Romana Dmowskiego — „Ekologia jest działem nauki zajmującym się badaniem współzależności organizmów roślinnych i zwierzęcych od otoczenia”. Kto by więc chciał zająć się badaniem działalności publicystycznej p. Łobodowskiego z londyńskiego „Tygodnia Polskiego”, ten musi być przygotowany na zbliżenie się do tego podwórka, w którym się on zdomował.

Ponieważ aura tego otoczenia powoduje u niego częste zawroty głowy i zaburzenia pamięci, pragnę na wstępie wyjaśnić, że Ekolog nie jest kryptonimem naczelnego redaktora „Myśli Polskiej” p. Antoniego Dargasa i że twierdzenie p. Łobodowskiego należy do tej kategorii fałszywych przecinań które są domną jego publicystyki. Artykuł „Ekolog na smietniku”, który się ukazał (30.8.80) na łamach „Tygodnia Polskiego”, zawsze otwartych dla oszczerców Stronnictwa Narodowego, jest przykładem tego stylu.

Ustawiwszy rzecz zasadniczą pragnę dalej wyjaśnić na użytek tych czytelników „Tygodnia”, „którzy „Myśl Polską” czytają, że to nie p. Dargasa tylko Ekolog wymienił na liście poetów „Wiadomości” K. Wierzyńskiego, którego poezje były drukowane w Kraju po wojnie. Ale to nie Ekolog mianował Wierzyńskiego „zwolennikiem czerwonego sztandaru”, lecz sam znany od dezinformacji i oszczerstw nasz wieszcz p. Ł. Opuścił on bowiem w cytowanym tekście Ekologa bardzo ważne zdanie, z którego jasno wynikało, że to nie Wierzyński ale Tuwim, ten ulubiony wzór, na którego powołuje się „mistrz” chcąc ubliżyć endeckom, po wojnie się skundlił „przygarniając do piersi ojczyznę proletariatu”.

Ten stosunkowo mały jak na zdolności naszego publicysty i poety fałsz był potrzebny mistrzowi do ulubionego chwytu, który ma na celu wywołanie dramatycznego efektu świętego oburzenia na tle pochylonych flag i sztandarów. Wykropkowane miejsca wskazują, że nie było to opuszczenie drukarskie; może nie zwinął nawet sam autor artykułu ale usłużny redaktor p. Wacław Zagórski.

Powiem wyraźnie: jeżeli p. Łobodowski ucieka się do fałszów i oszczerstw, by atakować Stronnictwo Narodowe, bo o to mu głównie chodzi, to nie czyni tego na własną rękę, tylko posiada wyraźną zgodę tych, którzy za tym piśmem stoją.

Co do Gałęzińskiego, którego zaliczyłem do poetów zbliżonych do kół narodowych przed wojną, to chciałbym powiedzieć, że każdy ma prawo do zmiany przekonań lub „kasy”, jak to ładnie określił p. Ł., który o tych rzeczach coś niecoś wie i za „sjemieczki” pisać sam nie lubi.

Dobrze by było, gdyby p. Ł. nie radził endeckom broniącym spraw polskich, by jechali do Warszawy, jeżeli nie chce, by endecy nie radzi mu wyjechać z Madrytu nad Don. Dialektykę bowiem ma opanowaną a demokrację jeszcze się nie nauczył, jego mocne pióro byłoby dobrym nabytkiem w ustroju komunistycznym, który zwalcza słowem, a naśladuje stylem.

Na szczególnie niewyrafinowany atak naraził się również znany publicysta krajowy Stefan Kisielewski

PATRZĄC Z BOKU

UWAGA, NADCHODZI!

w październikowym numerze kombatanckiego „Orla Białego” ze strony naszego znajomego p. Łobodowskiego. Kim jest Kisielewski nie potrzebuje wyjaśniać. Ma on swoje poglądy, z którymi można czasami się nie zgadzać, a do endecków specjalnie miły nie czuje. Nie będę go więc brać w obronę. Takich mały jak Łobodowski potrafi zjeść tuż na przekasę bez popijania wódką. Kim jest Łobodowski — powiedziałam.

Chodziło o to, że Kisielewski dawniej się już poznał na Łobodowskim i groził, iż mu weleje w pysk jak go spotka. Wieszcz zaś jako że często zamroczony, nie zrozumiał pogroźki i myślał, że mowa o alkoholu, więc chciał się umówić na spotkanie w paryskiej „Kulturze”.

Poszło wtedy o ten znany wyjazd p. Ł. do Kanady na zjazd ukraiński, a Kisielewski o nim napisał, nie wiedząc, że mistrz cierpi na hydrofobie, iż „ukrainofil Łobodowski użył tam, jak pies w studni”.

Zrewanżował mu się obecnie za to Łobodowski przy pierwszej okazji wywiskami od „prosowieckich antykomunistów” i od posadzeń o „szkowanie się do schronienia w cieniu wschodniego żandarna”. Zważywszy postawę Kisielewskiego w Kraju, ta napasać na niego jest wstydem i dyshonorem nie tylko dla „Orla Białego” i kombatanatów, lecz również dla całej emigracji.

A z Kisielewskiego przeszedł Łobodowski — gdyż po drodze mu było — do psychopatycznego ataku na Stronnictwo Narodowe: „Działła na emigracji politycznej wcale liczny obóz, który już dawno wybrał 'jednego przyjaciela' a mianowicie Rosję i postawił na nią w nadziei, że się z nią dogada i jeszcze na tym dobrze zarobi”. Nie podoba mu się również pogląd Stronnictwa, że „Polacy powinni dbać wyłącznie o własny interes narodowy, nie przykładając ręki do walk wyzwoleniczych innych narodów, by się Rosji nie narażać”.

To jest oczywiście duże uproszczenie stanowiska S.N., które może odpowiadać tylko analfabetom politycznym i tym, którzy korzystają z każdej nadarzającej się okazji, by zarobić kilka srebrników na deklamacjach i deklaracjach, bo każdy wie, że na obronie spraw polskich zarobić można tylko na wyzwiska i oszczerstwa.

Ostatnie wypadki w Polsce potwierdziły jeszcze raz słusność stanowiska S.N. Nikt oprócz niemądrych Polaków nie woła „Za waszą i naszą wolność”. Wszyscy natomiast wyraźnie usłyszeli wyrok Zachodu: to jest wasza sprawa, wy ją sobie załatwicie — i Piłat unył ręce.

„POLSKA ZARAZA”

W PEWNYCH odtłumach prasy zachodniej, oprócz komentarzy życzliwych na tle ostatnich zmian w Polsce, pojawiły się również komentarze, które są albo objawem bezdennej głupoty, albo też zwykłą manipulacją, której celem jest doprowadzenie do konfliktu między Polską i Rosją.

Te niebezpieczne tendencje są w

sprzeczności z oficjalną linią polityki państw Zachodu, ale nie można wykluczyć, że są przejawem względnie też emanacją sił wpływowych ośrodków dyspozycyjnych, dla których rosyjska interwencja w Polsce mogłaby być korzystna.

Natą przewodnią tych manipulacji jest straszenie Rosji „polską zarazą”, która ogarnąć może inne kraje bloku sowieckiego, podkreślanie zaciełości, nieustraszonosci, nieopanowania, zapalności i wybuchowości charakteru polskiego, nienawiści wobec Rosji, niebezpieczeństwa „szowinistycznych elementów radykalnych”, no i potężnego Kościoła, w którym społeczeństwo znajduje oparcie.

To „straszenie” Rosji, że jej imperium się już wali, że wszystko stracone i że wszystko zaczęło się od Polaków, może mieć tylko jeden cel, prowokowanie Rosji do zbrojnej interwencji w Polsce i do wywołania na jej terenie krwawego konfliktu. Na tę wyraźną prowokację Polacy mogą dać tylko jedną odpowiedź — Nie!

Ostatni oszczerczy atak w paryskiej „Kulturze” na Prymasa i Episkopat, którzy starają się uspokajać działaczą w interesie narodu, może być tylko jednym z przejawów

też wrogiej wobec Kraju działalności. Należy zwrócić uwagę na powiązanie tych sił z obozem legalistycznym na emigracji.

POWRÓT TATY

INNYM przykładem inspirowania Polakom „kudłaty myśli” może być artykuł pióra Rębały w „Tygodniu Polskim”. A oto szczyty myśli politycznej emigracji. Okazuje się bowiem, że po długiej przerwie odezwał się wreszcie w „Times” Bernard Levin, „nasz zaprzyjaciowany orędownik”, na którego czytelnicy „Tygodnia” od dawna z utęsknieniem czekali. Coś tak jak „Wśród nocnej ciszy” — „ach witaj zbawco z dawna żądany”.

A Levin jak Levin, naprzód „dużo ogólników o niezłomnej odwadze Polaków i ich niezłomnych celach wolnościowych, zakończonych jakby opadnięciem ramion — Levina, nie Polaków — stałym twierdzeniem, że w razie agresji nikt nie przyjdzie Polsce z pomocą”.

Choć wszystkie wróble na wszystkich wierzbach nad Wisłą i Tamizą od dawna o tym ćwierkają, czytelnikom „Tygodnia” dopiero Levin musiał tę rzecz uświadomić. Mimo dużego rozczarowania Levin czytelnicy

ków jednak nie zawiódł, bo trochę dalej uderzył w ton dawnych proroków starego zakonu czy też Wernyhory; gdy poruszył sprawę „Solidarności” i sędziego Kościelniaka: „Nie ujdiesz sprawiedliwości fałszywy sędzio, jak nie uchodzą jej kryjący się dotychczas w bezpiecznym dobrobycie ludobójcy hitlerowscy. Wszyscy gwałciciele praw człowieka będą wezwani na sąd jeszcze w życiu doczesnym, a wtedy biada im!”

Alé czy naprawdę wszyscy? I ci z Katynia i ci z Jaltę itd. ... ale chyba dopiero na sądzie ostatecznym.

SPASIBA

SEKRETARZ NATO dr Joseph Luns jako przedstawiciel sił zbrojnych Zachodu oświadczył 15.11.80, że w razie interwencji rosyjskiej w Polsce siły NATO nie podejmą żadnej akcji wojskowej.

Oświadczenie nieco dziwne, bo niedawno starano się wciągnąć NATO, którego celem jest obrona Europy, do interwencji na Środkowym Wschodzie. Polska zaś leży w Europie, a oświadczenie ma tylko na celu stwierdzenie, dla przypomnienia naiwnym, że uznawana jest oficjalnie za strefę wpływów rosyjskich.

Jednak w 1939 roku umiano te rzeczy robić bardziej subtelnie i gdy zapraszano Niemcy do ataku na Polskę, udzielono jej wprawie gwarancji pomocy, które później zamieniono na nic.

EKOLOG

CZYTELNICY O NUMERZE „STRAJKOWYM”

DZIEKUJĘ serdecznie za otrzymaną „Myśl Polską”. Ile razy biorę do ręki numer specjalny Waszego piśma zawsze jestem zachwycona — układem, przemyśleniem całości, wyborem materiału na najwyższym poziomie. To, co Pan uchwycił najistotniejsze, go i najprawdziwszego w tym obrazie redakcyjnym polskiego zrywu to mąta religijna, której brak jest innym polskim wydawnictwom, brak w tym sensie, że nie dorównują nawet „Świeckiemu” — Paris Match, gdzie po raz pierwszy ujrzałam prawdziwie religijne skupienie, uchwycone ilustracją. I te świetne do tonu pasujące zdjęcia! (Janina Tokarska — Londyn)

Z wielką przyjemnością zamurzyłem się w lekturze Nr. 852/855 „Myśli Polskiej” poświęconej ostatnim wydarzeniom w Polsce. Szczególnie wdzięczny jestem Panu Redaktorowi za analizę i interpretację wydarzeń sierpniowych w Polsce, w artykule wstępnym „Ukazała się nam inna Polska” jako „narodowe w formie, a chrześcijańskie w treści”. (Ks. T. Kukla — Londyn)

Gratuluję Wam wrześniowo-październikowego numeru. Rzeczywiście wspaniale opracowane — to jest dokument, który trzeba będzie dobrze przechować na przyszłość. Zebrałem masę gazet opisujących strajki w Polsce — wyrzucam je wszystkie do kosza. Wasza „Myśl Polska” wszystko i więcej i głębiej ten historyczny moment opisuje. (Henryk Kobus — Londyn)

Złączam czek i proszę o umieszczenie mego nazwiska na liście życzeń świątecznych. Śliczny ostatni numer „Myśli” (Magdalena Dubanowiczowa — Londyn)

Gratuluję — potrójny numer bardzo udany... Artykuł Hoblera bardzo a bardzo O.K. Ten K.O.R. i „insze czynniki” bardzo tu rozrabiają w Ameryce. Starajcie się ich przedstawiać zgodnie z prawdą — ta „amunicja” nam się tu przyda. Dla nas trochę za daleko, by stąd było widać ich manipulacje czy to na terenie Kraju czy w audycjach radiowych „polskich”. (Olgięder Szczeniowski — Kalifornia)

Rozumiem ideę potrójnego numeru, opóźnionego. Jest b. dobry: artykuł

Antoniego świetny!!! Wzmianka o KORze (wyrzuceniu się) i broszurze „Kościół, naród i państwo” na swoim miejscu... Posłałem ten numer „MP” wybitnemu pisarzowi szwedzkiemu Sven Stolpe, z uwagi na ilustrację robotnika strajkującego i rekonia złożonymi do modlitwy. Może wykorzysta w swej książce. Napisał mi ostatnio na kartce następujące słowa: „Dzięki Ci, drogi przyjacielu, za życzenia i nieocenioną pomoc! Moja książka o JP II ukaże się niebawem. Będzie ona hymnem na cześć katolickiej Polski i jej wielkich przywódców”. — Niestety przy takim opóźnieniu niektóre wiadomości są już w „MP” przestarzałe, znane z „Tygodnika Powszechnego”, BBC itd. Ale cóż robić. Za to jest wspaniała treść. (Bożysława Kurowski — Lund)

Wczoraj dostałem „Polski Numer” M.P. Nie niepokoim się zwłoką, bo liczyłem się z tym, że z jednej strony będzie to numer obszerny, z drugiej, że będzie czekał, aż się sytuacja w Polsce nieco skryształizuje, zanim będzie można całość ocenić i wyciągnąć pewne konkluzje. Nie miałem czasu jeszcze przeczytać, ale wydaje mi się, że dobrą robotę odstawiliście. Potrzeba umiaru i spokoju w ocenie. Tutaj niektórzy szerzyli panikę na podstawie pogłosek. Tych trzeba się wystrzegać. (Zygmunt Celichowski — Montreal)

Otrzymałem przedwczoraj „Myśl Polską”. Wygląda imponująco. Gratuluję! Jeszcze nie miałem możliwości przeczytać, nie mam więc jeszcze zdania o treści. Mam jedynie leciusiutką obawę, czy nie za dużo tu solidaryzowania się z całym, gdańskim ruchem... (Jędrzej Giertych — Londyn)

Nie mogę, no wprost nie mogę, powstrzymać się od najserdeczniejszych gratulacji z okazji numeru na temat wydarzeń w Polsce — jak swego czasu gratulowałem Panu Papieża. Budzi we mnie podziw fakt zdobycia przez Pana tak wielu i tak cennych materiałów i ich układu. Może tylko nie całkowicie bym się zgodził z niektórymi komentarzami i oświadczeniem niektórych spraw. Ale to jasne, że musimy się różnić poglądami. Tym bardziej więc mój entuzjazm dla ostatniego numeru pozostaje nie wyraża Panu szczery i bezinteresowny. Taka uwaga na boczku: dobrze, że w takim właśnie numerze nie chciał Pan odpowiadać na hajdamacką, personalną napasę na Pana, umieszczoną w organie Tamary Karen... (Janusz Kowalewski — Londyn)

Trzy tygodnie temu wróciłem z Polski. Zdaję sobie sprawę, że mógłbym napisać powieść na temat moich obserwacji w Polsce od 10 czerwca do 6 września, czyli pełne trzy miesiące i dodać do tego dwumiesięczne rozmowy na statku z żoną... Dostałem ostatnią wspaniałą „Myśl”. Sprawy życzeń załączam przy końcu listopada. (Michał Więtkowski — Burzaco, Argentyna)

Myśl wspaniała. Mogło być więcej komentarzy z naszej strony. (Edwin Gittowski — Derby)

(Od Redakcji: Otrzymałyśmy dziesiątki podobnych listów z podziękowaniem za nasz ostatni numer „strajkowy”. Wyżej podane wyciągi są tylko drobnym ich ułamkiem. Wszystkim naszym Czytelnikom i zupełnie nieznanym osobom, które łaskawe były do nas napisać, serdecznie dziękujemy.)

Od Administracji

Od wielu naszych Czytelników otrzymaliśmy listy zawiadamiające nas, że otrzymali dużą kopertę z naszym stemplem nadawczym, ale w środku nie było egzemplarza „Myśli”. Był to potrójny, 16-stronicowy, ilustrowany numer, poświęcony w całości ostatnim wydarzeniom w Polsce. Reklamacje przysły głównie z krajów kontynentu europejskiego, a jedna z Polski. Główny rozdziałczy urząd dla poczty zagranicznej w Londynie zwrócił nam 33 koperty puste. Wynikałoby z tego, że w okrojonej sortowni ktoś wyjął egzemplarze nie niszcząc kopert i dając w ten sposób adresatom szansę reklamacji. Wszczęliśmy dochodzenia w tej tajemniczej sprawie, a na razie prosimy Czytelników, jeśli tego numeru nie otrzymali, by niezwłocznie do nas napisali, załączając w liście pustą kopertę. Przepraszamy za ten niezwykle wypadek.

SŁOWNIK POLITYCZNY

pod redakcją
Wojciecha Wasiutyńskiego

Czytelnik znajdzie w nim to, czego nie ma w encyklopediach i słownikach krajowych. W opracowaniu uczesniczyło 20 autorów. Na treść składa się około 200 zwięzłych ujętych haseł i 4 aneksy historyczno-polityczne. Niezbędny podręcznik dla młodego pokolenia uczącego się myśleć politycznie, zwłaszcza w Kraju. Stron 208

Wydawca:

INSTYTUT ROMANA DMOWSKIEGO
Nowy Jork 1980

Cena £4 lub \$10 w okładce półsztywnej; £7 lub \$18 w okładce sztywnej

Zamówienia kierować należy do:

The Roman Dmowski Institute of America Inc. 17 Irving Place,
New York, N.Y. 10003.

albo do:

„Myśl Polska”, 8 Alma Terrace, Allen Str., London, W8 6QY.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH